

Tadeusz Kisielewski

Warszawa

**Polityka, która nie mogła być urzeczywistniona.
Stanisław Mikołajczyk w dokumentach aparatu
bezpieczeństwa, t. I–III, Warszawa–Łódź 2010**

Bardzo dobrze się stało, że ukazały się drukiem zgromadzone w Archiwum IPN materiały źródłowe dotyczące Stanisława Mikołajczyka, niewątpliwie drugiego po Wincentym Witosie co do znaczenia przywódcy politycznego ruchu ludowego. Mikołajczyk odegrał w szczególności w latach 1943–1947, w okresie, jak się miało okazać, beznadziejnej walki o niepodległą i suwerenną Polskę, jedną z najpoważniejszych ról w polityce polskiej, najpierw jako premier rządu polskiego na emigracji po tragicznej śmierci gen. Władysława Sikorskiego, później, powróciwszy z Londynu do kraju *via* Moskwa, jako przywódca PSL, potężnej, dopuszczonej przez Józefa Stalina do legalnej działalności partii opozycyjnej wobec komunistów.

W końcu 2010 r., a praktycznie na przełomie 2010 i 2011 r. ukazały się nakładem IPN trzy obszernie tomy zatytułowane: *Stanisław Mikołajczyk w dokumentach aparatu bezpieczeństwa*, przy tym t. I obejmuje lata 1945–1947 — czas od przyjazdu Mikołajczyka do kraju do jego ucieczki do Wielkiej Brytanii, t. II lata 1947–1958, a cezura końcowa nie jest tu wyznaczona jakimś szczególnym wydarzeniem; autorzy t. II we wstępie piszą: „Data końcowa tomu drugiego została wybrana ze względu na objętość publikowanego materiału oraz ze względu na fakt, iż z tym rokiem rozpoczęły się najintensywniejsze działania aparatu bezpieczeństwa PRL wobec emigracyjnego PSL” (s. XXI). I t. III obejmuje lata 1959–1966, a więc zamyka go data śmierci Stanisława Mikołajczyka, chociaż ostatnie trzy dokumenty wykraczają poza datę 13 grudnia — śmierci Mikołajczyka — a ostatni dotyczy dziesiątej rocznicy śmierci prezesa PSL; myślę, że t. III powinien się kończyć jednak na dokumencie nr 135 z 14 XII 1966 r. pt. *Postanowienie o zakończeniu i przekazaniu sprawy do archiwum Departamentu I* (3 I 1967 r. — jak piszą w swym wstępie do t. III, s. XVIII, Witold Bagieński i Franciszek Dąbrowski — sprawę rozpracowania Stanisława Mikołajczyka złożono w archiwum wywiadu), wszak to, co się działo później w związku z Mikołajczykiem, pamięcią o nim, to zupełnie oddzielne, wielkie zagadnienie ideowo-polityczne i historyczne, wymagające nowego, obszernego tomu, do przygotowania którego zachęcam historyków, zwłaszcza tych, którzy zajmują się problematyką historii dziejów ruchu ludowego.

Myślę, że objętość dzieła można byłoby nieco ograniczyć, selekcionując dokumenty bardzo bliskie sobie lub mało istotne, ale publikując równocześnie pełną listę dokumentów znajdujących się w IPN i dotyczących Mikołajczyka z podaniem ich sygnatur; ta selekcja, jak sądzę, z korzyścią dla dzieła nieco by je „odchudziła”.

Wyboru dokumentów do t. I–III dokonali: Witold Bagieński, Franciszek Dąbrowski i Franciszek Gryciuk, natomiast w opracowaniu t. I obok wymienionych osób udział jeszcze wzięli: Piotr Byszewski, Agnieszka Chrzanowska i Jolanta Mysiakowska–Muszyńska, w t. II i III w opracowaniu nie wziął udziału Piotr Byszewski, natomiast wzięły udział nowe osoby: Bogusław Kopka, Sławomir Mańko i Paweł Popiel.

Inspiratorem dzieła był Franciszek Gryciuk jako pełniący obowiązki prezesa IPN po tragicznej śmierci Janusza Kurtyki, ludowiec. On też powołał zespół młodych historyków IPN

z zadaniem szybkiego przygotowania owego dzieła do druku. Myślę, że w przygotowanie tego dzieła — doceniając inspirację i wkład pracy Franciszka Gryciuka — najwięcej pracy włożyli młodzi historycy IPN, zaangażowani do wyboru i opracowania dokumentów: Witold Bagieński, Franciszek Dąbrowski, Agnieszka Chrzanowska czy Jolanta Mysiakowska–Muszyńska, co nie znaczy, że nie mają swojego znaczącego udziału w tej pracy i inni.

T. I poprzedzony jest niepodpisaną *Notą redakcyjną*, natomiast t. II i III *Wstępem* edytor-skim autorstwa Bagieńskiego i Dąbrowskiego. Ponadto w t. I znalazł się *Wstęp* — nazwijmy — o charakterze ogólnohistorycznym pióra Janusza Gmitruka, kierownika Zakładu Historii Ruchu Ludowego przy NKW PSL i dyrektora Muzeum Polskiego Ruchu Ludowego. I o ile owa nota redakcyjna i owe wstępy edytorskie są konieczne, o tyle ów wstęp Gmitruka jest po prostu zbędny. (Pomijam tu już fakt, że wcześniej został opublikowany w formie broszury). Byłby on interesujący i na miejscu, gdyby jego autor zamiast powtarzać rzeczy ogólnie znane historykom interesującym się tą problematyką, postawił np. taki oto problem i próbował się do niego odnieść: w jakiej mierze dokumenty publikowane w owych trzech obszernych tomach wpisują się w spór niegdyś polityczny, dziś przede wszystkim historyczny wyrażający się w pytaniu — czy Stanisław Mikołajczyk, jadąc w 1945 r. do Polski, uczynił słusznie z punktu widzenia interesów Polski, ba, po części i całej Europy Środkowo–Wschodniej, czy też niesłusznie, jak twierdzili Władysław Raczekiewicz, Tomasz Arciszewski czy gen. Władysław Anders, jaki można by sporządzić bilans zysków i strat dla Polski w związku z jego przyjazdem do kraju? I pytanie drugie — nie tej rangi, ale bardzo ważne: jak należałoby dziś, kierując się li tylko obiektywizmem historycznym — bez jakichkolwiek namiętności politycznych — ocenić linię i działania polityczne Mikołajczyka w środowiskach emigracji polskiej po jego wyjeździe z Polski w 1947 r.? Myślę, że tak problem pierwszy, jak i problem drugi powinni historycy przede wszystkim ruchu ludowego zgłębiać w duchu obiektywizmu historycznego, a ów wstęp do tego właśnie dzieła dawał znakomitą okazję do inspiracji tego typu dociekań. Jednakże emocje polityczne wiążące się zwłaszcza z problemem pierwszym nie wygasły do dziś. Ujawniły się one m.in. w czasie sprowadzania prochów Stanisława i Cecylii Mikołajczyków z Waszyngtonu do Polski w 2000 r., kiedy to prymas Józef Glemp był niechętny ich pochówkowi w podziemiach Katedry św. Jana w Warszawie, o co zabiegali niektórzy ludowcy, i pochowani oni zostali w Poznaniu, na cmentarzu na Skałce Poznańskiej, a ówczesny prezydent Aleksander Kwaśniewski nie odznaczył trumny Mikołajczyka Orderem Orła Białego, jak to postulowali działacze ludowi i co wydawało się pewne, ale Krzyżem Wielkim Orderu Odrodzenia Polski¹.

¹ Franciszek Moskal, który w dużym stopniu przyczynił się do sprowadzenia prochów Stanisława i Cecylii Mikołajczyków do Polski, w swej książce pisał z wyraźną irytacją m.in.: „Odnaczenie trumny Krzyżem Wielkim Orderu Odrodzenia Polski było przyjęte ze zdziwieniem i z rozczarowaniem przez moich przyjaciół z Poznania i z Warszawy. [...] Wobec uchwały Sejmu [w sprawie sprowadzenia prochów Stanisława Mikołajczyka do Polski] komplementarnego listu prezydenta przyjmującego patronat honorowy nad pochówkiem [Aleksandra Kwaśniewskiego], początkowej przychylniej reakcji Kancelarii Prezydenta i faktu, że odznaczenie takie otrzymywali kurierzy władz londyńskich czasu wojny, nikt z nas nie przypuszczał, aby człowiek, który niemal pół wieku poświęcił działalności patriotycznej, okazując w niej więcej odwagi i kładąc nieporównanie większe zasługi w obronie i w odbudowie wolnej i demokratycznej ojczyzny [niż inni], nie zasłużył na najwyższe odznaczenie i uznanie prezydenta. Zauważmy to, że Orderem Orła Białego był odznaczony komendant BCh, gen. Franciszek Kamiński, którego zasługi dla kraju były przecież nieporównywalnie mniejsze niż Mikołajczyka. Ale o to odznaczenie dla gen. Kamińskiego zadbały władze PSL, kierując się określonymi względami. Takie to są kaprysy historii”. Niewątpliwie kaprysem historii było i to, że o tym, jakie odznaczenie przyznać

Nie będę się odnosił do tego w owym wstępie, co można by nazwać precyzją w opisie wydarzeń historycznych i faktów (przykładowo: nie było pisma „Znak”, a było pismo „Nasz Znak”, s. 40, o czym wspominają w swym wstępie do t. III Witold Bagieński i Franciszek Dąbrowski, s. XX, a na charakter samego pisma wskazywano m.in. w przypisie dotyczącym jego wydawcy, w t. II, s. 379, oraz poświęcono mu całą notkę służbową, t. II, s. 641–644, występuje ono zresztą dość często w różnych miejscach w t. II i III), jedynie zapytam, co ma oznaczać zdanie: „Stosunek Mikołajczyka do ZSL to odrębne bardzo złożone zagadnienie”. W czym ta złożoność się wyrażała? Nie ulega wątpliwości — i jest mnóstwo na to dowodów — że Mikołajczyk konsekwentnie reprezentował stosunek negatywny do ZSL jako stronnictwa niesamodzielnego, podległego PZPR, także po 1956 r., chociaż nie była mu obca myśl wykorzystywania tego stronnictwa do swoich celów politycznych poprzez odpowiednich ludzi tam działających. Oto np. jesienią 1958 r. miał mówić: „ZSL to jest nic, że jest tylko przybudówką wykorzystywaną przez PZPR do spełniania takiej roli, której PZPR nie może bezpośrednio zrobić” (t. II, s. 789). Jaki stosunek mógł mieć Mikołajczyk chociażby do Czesława Wycecha czy Kazimierza Banacha? Chociaż różnie oceniał Wycecha i Banacha — o Banachu miał jak najgorsze zdanie, Wycecha natomiast uważał za człowieka w miarę porządnego, chociaż takiego, który poszedł na służbę do komunistów. Nie on jeden przy tym nie uważał ich za wybitnych polityków².

I rzecz ostatnia. Janusz Gmitruk w swym wstępie tylko raz przywołuje dużą, dwutomową pracę Romana Buczka pt. *Stanisław Mikołajczyk*, wydaną w Toronto w 1996 r. Praca ta jak dotychczas jest największą biografią polityczną tego polityka, opartą na bogatym materiale źródłowym, więc nawet jeżeli się ktoś nie godzi z interpretacją historyczną Buczka, prezento-

pośmiertnie Stanisławowi Mikołajczykowi, decydował właśnie Aleksander Kwaśniewski... Franciszek (Francis) Moskal, *Z pasją naprzód*, Warszawa 2002, s. 278.

² Bartłomiej Biłgorajski, ps. „Jodłowski” (por. t. III, s. 585), donosił 22 IV 1961 r. o poglądach Marii Maniakówny, znanej działaczki ludowej: „A jeśli chodzi o Wycecha, to w ogóle plackiem pada przed Partią. Wycech według M. był zawsze politykiem średnim, przeciętnym. Ale jak doszedł do stanowisk, to całkowicie zawróciło mu to w głowie, nabrał wody sodowej do głowy i absolutnie nie ma żadnego własnego zdania. Z nim nie można nawet w drobnych sprawach dojść do porozumienia, ponieważ on w drobnych nawet sprawach wykazuje ignorancję, nieumiejętność ustosunkowania się. Jest to żaden partner dla Partii” AIPN, 00168/400, t. 3. Agent „Jodłowski” — zauważmy tu i to — bardzo aktywny, jak wynika z zachowanych w AIPN materiałów, podjął później współpracę z Ośrodkiem Myśli Ludowej, który powstał 2 VI 1979 r., informując o jego pracy i działaniach. Mikołajczyk uważał Wycecha za człowieka najbardziej porządnego z „całej Lewicy PSL, [...] który nawet w swoim okresie czasu cały szereg ludzi wyratował z więzień i od aresztowań [...]”. Równocześnie dawał jesienią 1958 r. wyraz swojemu zdziwieniu, że poszedł on „całkowicie na służbę komunizmu” i że nawet „występuje przeciwko Ignarowi” (t. II, s. 788). Po Październiku 1956 r. prezes NK ZSL Stefan Ignar chciał uzyskać pewną bardzo ograniczoną samodzielność ZSL, oczywiście na gruncie ówczesnego ustroju socjalistycznego, z uznaniem zasady kierowniczej roli partii, i kiedy doprowadziło to do napięć między nim a Gomułką, wówczas we wspólnym froncie dawni peeselowcy i eselowcy: wiceprezesi NK Czesław Wycech, Bolesław Podedworny i Józef Ozga-Michalski oraz sekretarz NK Kazimierz Banach wystosowali list do Gomułki, w którym skrytykowali Ignara, i niebawem na stanowisku prezesa NK ZSL Ignara zastąpił Wycech. Zenon Kaczyński, Paweł Popiel, Anna Przybylska, *Kalendarz historii polskiego ruchu ludowego*, Warszawa 2008, s. 184–186. Dla kierownictwa PZPR lepszy był „prawicowy” Wycech wywodzący się z PSL niż lewicowy, *de facto* komunizujący Ignar, gdyż uważając się za lewicowca, starał się on być bardziej samodzielny w stosunku do kierownictwa PZPR, chcąc więcej równości dla siebie i swego stronnictwa w „rodzinie” lewicy niż ów prawicowiec, któremu zawsze można było przypomnieć jego przeszłość peeselską i go tym sposobem „zmiękczać”.

waną w tej pracy, to nie powinien jej lekceważyć. Praca ta zresztą w ogóle nie jest wykorzystywana, choćby tylko w stopniu dostatecznym, w omawianej publikacji.

Z punktu widzenia wagi politycznej okresu historycznego, w którym działał Stanisław Mikołajczyk, niewątpliwie najważniejszy jest t. I. Ale równocześnie ów t. I pozostawia najwięcej niedosytu — tak z punktu widzenia zawartej w nim dokumentacji źródłowej, jak i jej zaopatrzenia w wyjaśnienia i komentarze. Był on przygotowywany do druku wyraźnie zbyt pośpiesznie. Wprawdzie tytuł pracy mówi, że obejmuje ona tylko dokumentację aparatu bezpieczeństwa, ale w przypadku tego właśnie okresu historycznego, lat 1945–1947, myślę, że dobrze by się stało, gdyby sięgnięto także do dokumentacji przede wszystkim PPR. To oczywiście wymagałoby nowej pracy i czasu. Warto to było jednak uczynić przynajmniej z dwóch względów. Po pierwsze dlatego, że walka polityczna, jaką prowadziło PSL i jego przywódca, Stanisław Mikołajczyk, rozgrywała się przede wszystkim na płaszczyźnie walki politycznej z PPR, i po stronie PPR znajduje się wiele ważnych materiałów dokumentujących tę walkę, w tym jej cele, strategię i taktykę. Po drugie — PPR była centralnym ośrodkiem nie tylko walki politycznej, jej strategii i taktyki, intensywnej propagandy itd., ale także bezwzględnej walki fizycznej z użyciem UBP, milicji, również wojska, a w pewnym zakresie i własnych partyjnych czy partyjno–ubecko–milicyjnych bojówek w imię realizacji swych celów politycznych, wśród których najważniejszym było zniszczenie PSL. Zatem wzbogacenie tego tomu o materiały PPR ukazałoby w znacznie szerszym wymiarze sytuację i walkę PSL oraz Mikołajczyka. Niekoniecznie trzeba było to czynić — wykorzystując materiały PPR, a następnie PZPR — w odniesieniu do tomów II i III, dotyczących czasu, kiedy PSL w kraju zostało rozbite, a Mikołajczyk i grupa czołowych działaczy PSL znalazła się na emigracji. Wówczas działalność Mikołajczyka i emigracyjnego PSL była przedmiotem działań przede wszystkim służb specjalnych. W końcu warto było przejrzeć rosyjskie wydawnictwa dotyczące działalności służb sowieckich pod kątem ich zainteresowania Mikołajczykiem i PSL.

Zwraca uwagę to, że t. II i III są znacznie lepiej zaopatrzone w przypisy niż t. I, ale w szczególności w t. II nadrabia się braki w tym zakresie występujące w t. I, zwłaszcza jeśli idzie o noty biograficzne. Mankamentem występującym we wszystkich trzech tomach jest brak wyjaśnień w przypisach — poza wyjątkami — które odnosiłyby się do występujących w tekstach źródłowych organizacji politycznych i innych oraz zupełny brak wyjaśnień i komentarzy odnoszących się do niektórych faktów i zdarzeń ze wskazaniem w miarę możliwości odpowiedniej literatury naukowej, pamiętnikarskiej czy innej. To skutek zbytniego pośpiechu przy wydawaniu nie tylko t. I tego dzieła, ale też i braku doświadczonego przewodnika naukowego, który by pokierował jego przygotowaniem do druku z punktu widzenia naukowego. W t. I zdarzają się osoby nieopatrzone przypisami biograficznymi, a których dane biograficzne można było łatwo uzyskać w *Słowniku biograficznym działaczy ludowych*. Ten mankament nadrobiono w t. II i III. Przy opracowywaniu t. I wyraźnie zabrakło historyka ruchu ludowego, który czuwałby nad tą sprawą; dopiero w t. II w grupie osób opracowujących pojawił się historyk ruchu ludowego, Paweł Popiel, pracownik Zakładu Historii Ruchu Ludowego przy NKW PSL, wziął on też udział w opracowaniu t. III.

A komentarze i interpretacje? Jak ich potrzebują np. *Wspomnienia więzienne Witolda Kulerskiego*... Trzeba było tu przede wszystkim zwrócić uwagę na to, że wspomnienia te Kulerski napisał w 1954 r. pod naciskiem władz więziennych, a więc wtedy, gdy Mikołajczykowi i innym politykom ludowcowym, którym udało się uciec z Polski, nie mogły one zaszkodzić, przy tym w momencie, gdy reżim stalinowców w Polsce osiągnął swe apogeum, kiedy nie tylko w Polsce i w innych krajach komunistycznych, ale również i na Zachodzie tracono nadzieję i wielu uważało, że prędzej czy później Sowietci opanują całą

Europę. A jak fizycznie i psychicznie mógł się czuć więzień trzymany od kilku lat w jednym z najcięższych ówczesnych więzień, we Wronkach? Reżim komunistyczny w tamtym czasie był niebywale okrutny, ale i niebywale wyrafinowany. Jeżeli można porównywać, a można, to zakres i stopień represji był wówczas — generalnie rzecz ujmując — znacznie większy niż zakres i stopień represji w czasach stanu wojennego, co nie oznacza, że w stanie wojennym ludzie opozycji nie byli dotkliwie represjonowani, niektórzy ginęli. W istocie Kulerski w swych wspomnieniach bronił Mikołajczyka, mimo że w pewnym sensie jego ocena prezesa PSL była krytyczna, przede wszystkim na płaszczyźnie ideologicznej i po części politycznej — taka, jakiej niewątpliwie oczekiwali od niego jego nadzorcy więzienni. Jemu ta ocena mogła pomóc, przynajmniej taką mógł mieć nadzieję, Mikołajczykowi zaś w niczym zaszkodzić nie mogła. Z tego też powodu zapewne pisał o „konieczności szukania wspólnej płaszczyzny działania z rewolucyjnym ruchem robotniczym” (t. I, s. 738). Dobrze byłoby w komentarzu porównać np. to, co wcześniej głosił, pisał Józef Niećko, wtedy gdy wystąpił przeciw Mikołajczykowi i szedł razem z Wycechem, Banachem na współpracę z PPR; Niećko miał skłonność do teoretyzowania i ideologizowania przed wojną i także po wojnie, stąd niektórzy w ruchu ludowym okrzyknęli go jednym z czołowych teoretyków i ideologów ruchu ludowego, choć w rzeczy samej jego teorie i ideologia, także przed wojną, były płaskie, nierzadko mętne, na co zwracali uwagę niektórzy ludowcy, zwłaszcza z kręgu Witosa i Mikołajczyka, głównie ci, którzy cenili rzeczywistość politykę, a nie „dumania”. Kulerski niewątpliwie uznał, że komunizm w Polsce zapanował na bardzo, bardzo długo, na pokolenia. I ta myśl nie opuściła go i po wyjściu z więzienia. Tak myślało wówczas wielu. Równocześnie Kulerski do końca życia pozostał fundamentalnym antykomunistą. SB, która nakłaniała go w więzieniu do napisania owych wspomnień, mających w intencji władz kompromitować Mikołajczyka, po zgodzie władz na jego warunkowe zwolnienie z więzienia ze względów zdrowotnych w grudniu 1954 r., dalej go nachodziła, w sytuacji, gdy można było mu nakazać powrót do więzienia. Kiedy „proponowano” Kulerskiemu, żeby się zwrócił z apelem, by emigranci wracali do kraju, bronił się przed takim wystąpieniem z dobrym skutkiem. W notatce służbowej napisano: „Widać było [...] iż broni się wszelkimi sposobami przed oficjalnym wystąpieniem”. Kulerski na wolności nie pracował zarobkowo na jakimś etacie — miał tylko tłumaczenia tekstów — i co najgorsze, był bardzo poważnie chory. A ciągle „wisiała” nad nim groźba powrotu do więzienia. Okazać się miało później, że ostatnie lata swego życia spędził przykuty do łóżka (t. II, s. 511–514, 526–527, 536–537). W podobnej sytuacji znaleźli się i inni czołowi działacze PSL, m.in. Franciszek Wójcicki.

Nie był Kulerski jedynym więźniem, który na skutek nacisku władz więziennych pisał wspomnienia. W t. I zamieszczony jest też dokument z roku 1946, powstały w więzieniu, autorstwa Tadeusza Chciuka, jednego z najdzielniejszych emisariuszy do kraju z Londynu, zatytułowany *Stanisław Mikołajczyk (sylwetka na podstawie mojej znajomości)*, napisany w sposób rzeczowy i zobiektywizowany, z pozycji ludowca i zwolennika polityki Mikołajczyka w czasie wojny, w którym docenił jego rolę i wysiłek polityczny, chociaż w dokumencie tym ujawnił on również i swoje ambicje; Chciuk wiązał wyraźnie starania Mikołajczyka zmierzające do nawiązania stosunków rządu emigracyjnego ze Związkiem Sowieckim — które często podkreślał — z jego dłań poparciem, co zapewne w jego intencji miało stawiać go w dobrym świetle w oczach komunistów. Starał się Chciuk nikomu nie szkodzić, a gen. Kazimierz Sosnkowski i inni wymieniani przezeń politycy, których ludowcy uważali za swoich wrogów politycznych, a wśród nich także i Chciuk, znajdowali się na emigracji. Po wyjściu z więzienia Chciuk z żoną i malutką córeczką przedostał się z kraju przez Słowację do amerykańskiej strefy w Austrii, uciekając przed Józefem Światło, który go nachodził i chciał

uczynić czynnym agentem. We Francji, do której się udali Chciukowie z Austrii, dotknęła ich ogromna bieda materialna. Pomógł im Mikołajczyk. Chciuk dzięki niemu znalazł zatrudnienie w Radio Wolna Europa, później zaczęła tam pracować i jego żona. Wyczerpującą informację o Chciuku zamieszczono w przypisie w t. II, s. 233. Wedle tej informacji służby PRL chciały go zwerbować do współpracy także wtedy, gdy znalazł się na emigracji, ale ich zabiegi nie przyniosły oczekiwanego przez nie rezultatu, z uwagi na to, że „w sposób zdecydowany odmówił współpracy, uznając «ich» propozycje za absurd”.

Choćby krótkiego komentarza wymagają protokoły z przesłuchań działaczy ludowych, w tym czołowych, i innych osób po ucieczce z kraju Stanisława Mikołajczyka, a także Kazimierza Bagińskiego i Stefana Korbońskiego, i nieudanej próbie ucieczki Wincentego Bryi, Marii Hulewiczowej i Mieczysława Dąbrowskiego. Przesłuchania te zajmują dużą część t. I. Przesłuchiwanie mówią często bardzo wiele, niekiedy wydaje się, że za wiele, także co do ludzi, którzy pozostali w kraju. Jeżeli rzeczywiście niektórzy mówili za wiele, to co do tego ich skłaniało? I to właśnie wymaga komentarza ze wskazaniem poszczególnych zeznań. Pewną rolę u niektórych osób odegrało tu niewątpliwie zaskoczenie, ba, i pewna irytacja nagłym i niespodziewanym zniknięciem Mikołajczyka, a także Bagińskiego i Korbońskiego; nierzadko mówiono, w szczególności co do Mikołajczyka: nie uprzedziwszy nikogo, zniknął, zostawiając stronnictwo, nas, a do ostatniej chwili umacniał nas w oporze antykomunistycznym, mówił o konieczności trwania do końca. Czy Mikołajczyk mógł uprzedzić np. osoby z kierownictwa PSL o swoim zamiarze ucieczki? Rzecz jasna, że nie mógł, jeżeli ta wiadomość nie miała się dostać do władz komunistycznych i ucieczka miała się udać. Wielu ludowców to doskonale rozumiało, niektórym jednak pretensje do Mikołajczyka o to, że zostawił stronnictwo, ich, jakby ten oczywisty fakt przysłałały. Niewątpliwie swoją rolę odgrywał tu i strach — PSL się waliło i każdy, kto chciał wiedzieć, wiedział, na co komunistów jest stać. Peeselowcy, i to nie tylko ci czołowi, mogli spodziewać się najgorszego. Niewątpliwie u wielu wszakże strach w sytuacji, kiedy byli aresztowani, przesłuchiwanie, nie paraliżował woli, składali takie zeznania, żeby nikomu nie zaszkodzić. Mówiła o tym np. Hulewiczowa.

Wszelkie znane dokumenty, także publikowane w omawianym dziele, wskazują na to, że władze komunistyczne były zaskoczone ucieczką Mikołajczyka, że nic o niej wcześniej nie wiedziały. Niekiedy wszakże pojawiały się i pojawiają poglądy, że owe władze wiedziały o jego zamiarze ucieczki i że dopuściły do niej, bo była ona dla nich wygodna, nie chciały bowiem Mikołajczyka z uwagi szczególnie na jego pozycję międzynarodową ani sądzić, ani więzić, ani stracić. Ten pogląd zapewne „puszczały” w obieg same władze, nie chcąc utracić twarzy — że dopuściły do ucieczki. Mówił tak jeszcze Jerzy Urban jako rzecznik prasowy rządu Wojciecha Jaruzelskiego. Wszakże jak dotąd tego poglądu nie potwierdził żaden poważny dowód. Wiemy, że ucieczkę Mikołajczyka umożliwili Amerykanie. Ale wiemy też, że nie tylko oni byli w nią zaangażowani, współdziałali z nimi także Anglicy. Ciekawą informację zawiera notatka ze spotkania Mikołajczyka z papieżem Piusem XII w lipcu 1948 r. Miał on wówczas dziękować papieżowi „za pomoc ucieczki z Polski”. W notatce ze spotkania z papieżem napisano: „Kapelan papieża Riccardo Magnanesi przyznał się, że w ucieczce Mikołajczyka przed aresztowaniem przez «agentów komunistycznych» w Polsce wydatnie pomógł Watykan. O tę pomoc ze strony Watykanu zabiegał podobno osobiście Churchill. «Ambasada» Papeęgo [polskiego rządu emigracyjnego] jakoby nie interesowała się sprawą, sprzyjała jednak Mikołajczykowi. Ucieczka jego była zorganizowana przez osoby, które za zgodą Watykanu utrzymywały łączność z kardynałami Hlondem i Sapiehą (...)” (t. II, s. 109–110). Myślę, że ten wątek zachęcić powinien do głębszych badań historycznych tej sprawy.

Powyższe uwagi — tylko niektóre — nie są w żadnym wypadku krytyką młodych historyków IPN, którzy brali udział w przygotowaniu dzieła do druku i włożyli w to mnóstwo pracy, tym bardziej że problematyka historii ruchu ludowego była dla nich nowością, ale przede wszystkim krytyką skierowaną pod adresem środowiska historyków ruchu ludowego — ich niedostatecznego zaangażowania się w to dzieło. Natomiast owym młodym historykom z IPN zawdzięczamy doskonale przypisy osobowe dotyczące z jednej strony funkcjonariuszy służby bezpieczeństwa i wywiadu, z drugiej — wątku agenturalnego i współpracy z bezpieką w biografiami wielu działaczy politycznych różnych orientacji ideowo-politycznych, w tym oczywiście i działaczy ludowych, dziennikarzy, ludzi innych profesji w kraju i na emigracji. Korzystali oni z materiałów archiwalnych IPN i niektóre informacje zdobyli bez większego trudu, ale poszukując innych, musieli włożyć w to wiele pracy. W t. II i III znacznie też lepiej przy przygotowywaniu przypisów wykorzystana została literatura naukowa i inna. W ten sposób ukazany został jeden z istotnych aspektów polityki Polski Ludowej wobec Mikołajczyka, PSL, a po rozbitciu tego stronnictwa byłych działaczy PSL w kraju i oczywiście wobec Mikołajczyka na emigracji i emigracyjnego PSL. Mikołajczyk do końca życia czuł się zagrożony ze strony agentury komunistycznej. I rzecz jeszcze jedna. Do przygotowania oddzielnego studium mogłyby posłużyć przypisy odnoszące się do osób, te, które ukazują całą pajęczynę agenturalną i informacyjną, w tym agenturę wpływu, w relacjach kraj-emigracja z jednej, i działania funkcjonariuszy bezpieki i wywiadu w kraju i na emigracji z drugiej strony. Ukazują one też różne czynniki i motywy w różnych okresach historycznych, które skłaniały różne osoby do rozmów i często podjęcia takiej czy innej współpracy informacyjnej i agenturalnej, czy choćby tylko na płaszczyźnie „rozmów politycznych” lub „konsultacji”, ale również wpływania na określone środowiska, a także całą gamę postaw — począwszy od cyników i osób nie mających żadnych skrupułów, gotowych za odpowiednie korzyści uczynić wszystko lub prawie wszystko, po ludzi, których w taki czy inny sposób wplątano we współpracę, nierzadko szantażem, a wśród nich dość wielu, którzy usiłowali się z tej współpracy wyplątać. Byli ludzie, którzy za cenę zezwolenia na powrót z emigracji do kraju podejmowali jakieś rozmowy z bezpieką, i ludzie w kraju, którym się wydawało, że ich rozmowy z ową bezpieką mogą przynieść pewne korzyści ich środowiskom politycznym czy kombatanckim. Niemniej ciekawy jest niejako zestaw ludzi, którzy znaleźli się w pajęczynie bezpieki czy wywiadu. Byli wśród nich także dzielni, ideowi działacze PSL, innych partii politycznych, oficerowie o pięknej, patriotycznej i wojskowej przeszłości, uznani dziennikarze, różni zasłużeni politycy, znalazł się wśród nich arystokrata, mający rozległe kontakty z arystokracją włoską (ale już nie polską), i jego żona, ale i przedsiębiorcy czy robotnicy, inni. Słowem, w przypisach zgromadzony został na ten temat niemały materiał. Z drugiej strony mamy materiał biograficzny oficerów służby bezpieczeństwa i wywiadu — tu poza jakimiś wyjątkami wyłaniają się typowo komunistyczne życiorysy. Bez analizy problematyki zawartej w tych przypisach trudno będzie teraz rekonstruować i historię krajowego, i emigracyjnego ruchu ludowego.

Chciałbym teraz krótko zwrócić uwagę na niektóre poglądy i postawy Stanisława Mikołajczyka — w tym miejscu szczególnie w latach 1945–1947.

Przybywający w 1945 r. do kraju Mikołajczyk był w nim dość powszechnie witany entuzjastycznie — jako wielka nadzieja oporu przeciw rządowi komunistów. Nie przez wszystkich wszakże. Nie witał np. Mikołajczyka Wiesław Chrzanowski i jego Chrześcijański Związek Młodzieży „Odrodzenie”, uważając, że przyjeżdżając do kraju, legalizuje on władzę komunistów. Nie witały go te odłamy podziemia politycznego i zbrojnego, które były ściśle ideowo związane z polskimi władzami emigracyjnymi, przeciwnymi przyjazdowi Mikołajczyka do

Polski. Tymczasem Mikołajczyk, mając silną wolę uzyskania w Polsce tego, co się uzyskać da przeciw rządowi komunistów, równocześnie niósł swe stare urazy polityczne. Kiedy tłum na spotkaniu z nim w Poznaniu 5 VII 1945 r. wyrażał wolę, żeby za jego przykładem wrócili z emigracji do Polski wszyscy politycy, on przeciw owemu tłumowi odpowiadał, „że nie ma powrotu dla tych, którzy przed 1939 r. zdradzili państwo polskie, Becków i jemu podobnych” (t. I, s. 61). Mikołajczyk nieuczciwie, zarzucając piłsudczykom zdradę państwa polskiego, wyrażał najbardziej skrajną, antypiłsudczykowską myśl z czasów wojny, w którą wpisywał się, obok gen. Izzydora Modelskiego, również ludowiec, prof. Stanisław Kot, a także inni. W 1945 r. takie stawianie sprawy mogło służyć komunistom, ich propagandzie, która także taką właśnie odpowiedzialnością obciążała piłsudczyków. To myślenie, a właściwie ta emocja nie opuściła Mikołajczyka nawet w okresie największych jego starć z komunistami, i miała ona niewątpliwie swój negatywny wyraz i konsekwencje polityczne, wtedy np., kiedy przyłączył się on do komunistów pozbawiających obywatelstwa polskiego czołowych emigracyjnych polityków i wojskowych... dorzucając do nich gen. Władysława Andersa, o którym przypadkowo zapomniano. Po ucieczce z Polski Mikołajczyk sam został pozbawiony obywatelstwa polskiego. Wszakże demonstrowany wówczas przez niego dystans wobec piłsudczyków i ich rządów, podkreślanie walki ludowców z nimi, miał też dla niego istotny kontekst polityczny. Otóż w ten sposób próbował on uchronić PSL przed zakwalifikowaniem go przez komunistów jako formacji faszystowskiej — tak jak kwalifikowali komuniści piłsudczyków i ich rządy. Równocześnie Mikołajczyk ówczesną dyktaturę komunistów, którą komuniści nazywali demokracją ludową, oceniał jako rzecz znacznie sroższą niż przedwojenna dyktatura sanacji. Jednocześnie wszakże — krytykując ostro rządy komunistów i wzywając peeselowców do nieugiętości i odporności na terror PPR, do nieulegania groźbom interwencji ZSRS i zdelegalizowania PSL — zdarzało mu się mówić: „Sanacja robiła to samo, co PPR teraz i co się okazało” (t. I, s. 117). To było oczywiście nadużycie. Mikołajczyk wyraźnie posługiwał się tu analogią historyczną, by zagrzewać do walki z komunistami. Podobnie jak nadużyciem było porównywanie „UB z NSZ i Niemcami [...]”. NSZ w żadnym wypadku nie wolno było porównywać z UB i z Niemcami w czasie wojny, i to w kontekście ostrej dyskusji na posiedzeniu Rady Naczelnej PSL 28 V 1946 r., przed referendum, w której padały takie „głosy, że PPR to zdrada narodu”, że partia ta zmierza do „systemu komunistycznego na wzór sowiecki”, a UB jest jej awangardą (t. I, s. 113). Nie mówił tego akurat wówczas Mikołajczyk, ale poglądy takie nie były mu przecież obce. „Przyklejenie” PSL nazwy: „faszystowskie” wiązało się głównie z próbą komunistów powiązania go z niepodległościowym podziemiem zbrojnym i mordami bratobójczymi, jak nazywali oni głównie ofiary walk z tym podziemiem po stronie komunistycznej. W jednym z przemówień na zjeździe wojewódzkim PSL w Warszawie 23 XI 1945 r. Mikołajczyk m.in. mówił: „Potępiamy terror, skądkolwiek on pochodzi. Jest modne identyfikować PSL z faszystami. [...] My nie jesteśmy faszystami i o tym nie będziemy nikogo przekonywać, my tylko ostrzegamy”. I dalej: „Uwolnić człowieka od strachu i wyzwolić jego siły. Panowie z urzędów wojewódzkich [UB] straszą żelazem [...]. Wara kierować żelazo w serce brata polskiego” (t. I, s. 70–71). Szczególne dystansowanie się PSL od NSZ, ostre potępienie tej formacji w stronnictwie wiązało się z jednej strony z rzeczywistym, wrogim stosunkiem ludowców do NSZ, z drugiej z tym, że organizację tę komuniści uważali za skrajnie faszystowską i zbrodniczą.

Inny kontekst polityczny miały poglądy i emocje antypiłsudczykowskie Mikołajczyka w czasie jego drugiej emigracji, wtedy, gdy w 1947 r. wyjechał on z Polski. Zwrócę na to uwagę dalej.

Niezwykle ważnym zagadnieniem jest problem stosunku Mikołajczyka, a właściwie jego polityki do niepodległościowego i wolnościowego podziemia polskiego. Nie bez przyczyny przywódca PPR i drugi wicepremier w Tymczasowym Rządzie Jedności Narodowej obok Stanisława Mikołajczyka, Władysław Gomułka, nazywał go koniem trojańskim w rządzie, a więc było jasne, że on i jego stronnictwo będą traktowani wrogo — mimo że zezwolono na legalizację PSL. To oczywiście nie była tylko polityka Gomułki — to także polityka Stalina i innych komunistów polskich. Mikołajczyk jechał do kraju w 1945 r. m.in. z myślą o tym, żeby wprowadzić młodzież z konspiracji, z lasów i skierować ją do szkół i do pracy. Uważał on, że podziemie skazane jest na klęskę, ponadto podejrzewał, że komuniści mogą zechcieć wykorzystać podziemie do sprowokowania powstania ogólnonarodowego, które następnie utopią we krwi, pacyfikując w ten sposób cały naród i rozwijając jednocześnie propagandę skierowaną na Zachód, że Polacy są niezdolni do konstruktywnej pracy pokojowej, licząc tam na zrozumienie, a mieli przecież na Zachodzie licznych sympatyków, związane z Moskwą partie komunistyczne, swych agentów i „pożytecznych idiotów”, jak ich nazywał swego czasu Włodzimierz Lenin. Mikołajczyk chciał temu za wszelką cenę zapobiec. Nie wierzył on w wybuch trzeciej wojny światowej, ba, nie chciał jej, uważając, że gdyby wybuchła, sprowadziłaby na Polskę większe nieszczęście niż druga wojna światowa. Mikołajczykowi nie udało się rozładować podziemia i udać się nie mogło wobec polityki PPR. Warto tu przypomnieć, że przez niepodległościowe i wolnościowe podziemie powojenne przeszło ogółem ok. 150 tys. osób, spełniając w nim różne funkcje. Samych oddziałów zbrojnych było znacznie mniej, w 1945 r., w roku największej aktywności podziemia zbrojnego, działało ok. 20 tys. partyzantów, walcząc przeciwko wielkim siłom sowieckim i polskim. Zresztą pod okupacją niemiecką było podobnie — także wówczas oddziały zbrojne stanowiły niezbyt wielki procent całej konspiracji. Konspiracja powojenna wyrastała z konspiracji wojennej, była, rzecz można, kontynuacją Polskiego Państwa Podziemnego. Była to konspiracja tragiczna i z tej racji, że przez całe dziesięciolecie jej żołnierze byli „żołnierzami wyklętymi”. Rzecz jasna, na skutek polityki komunistów.

I w tym szerszym kontekście, ale też i w kontekście bieżącej walki politycznej PSL, wtedy, kiedy ważył się jego kierunek polityczny przed referendum, a następnie przed wyborami do sejmu, to, czy ma ono pozostać stronnictwem samodzielnym, czy podjąć współdziałanie z PPR, sprawę stosunku PSL do podziemia należy rozpatrywać. W stronnictwie uważano, że sens ma tylko legalna walka polityczna, w której siłą najważniejszą i centralną jest PSL, rzeczywista alternatywa dla PPR i jej satelitów. W bardzo ważnym dokumencie — w *Informacji z przebiegu posiedzenia Rady Naczelnej PSL w dniu 6 X [19]46* — kiedy dyskutowano o tym, czy stronnictwo ma iść oddzielnie do wyborów sejmowych, czy razem z PPR i jej satelitami, Mikołajczyk, przedstawiając zestawienie tego, co Polsce przyniósł jego powrót do kraju i rozpoczęcie działalności przez PSL, z tym, że nie wykonano umowy moskiewskiej, doprowadzając do prześladowań stronnictwa, m.in. miał mówić: „Bilans na plus: 1. Że istniejemy, działamy i działać będziemy. 2. Że nas nienawidzą na każdym kroku. 3. Egzystencja PSL chroni Polskę od chaosu i gor[szych] następstw”. I dalej: „Cokolwiek uczynimy, nie jest przyjęte z dobrą wiarą. Bandy leśne potrzebne są PPR dla kompromitowania PSL. Jesteśmy przeciwnikami używania siły i gwałtu”. Niewątpliwie istnienie podziemia utrudniało politykę PSL, głównie dlatego, że PPR za wszelką cenę starała się wiązać działania PSL z podziemiem, a wielu ludowców w terenie w sposób naturalny utrzymywało kontakty z oddziałami zbrojnymi podziemia, to wszakże nie uprawniało Mikołajczyka — jeżeli rzeczywiście tak mówił — do posługiwania się językiem PPR co do podziemia: „bandy leśne”, nawet gdy mu to się zdarzyło incydentalnie. Rzecz jasna, w podziemiu działały też niekiedy oddziały

zorganizowane czy kontrolowane przez UB, mające m.in. za zadanie „kompromitowanie” PSL, ale to zagadnienie inne, oddzielne. Zdarzały się też bandy rabunkowe, ale to jeszcze inne zagadnienie. Nie powinien też Mikołajczyk mówić tak: „Masa oficerów dwójki Andersa jest już teraz w UB. PSL nie może dopuścić, bo to są dawni piłsudczycy” (t. I, s. 142). Czy rzeczywiście znalazła się tam masa tych oficerów? I czy najważniejszą rzeczą w tym było to, że byli oni — jeżeli tam byli — dawnymi piłsudczycami? Te sformułowania, co prawda rzadkie, były też wynikiem ogromnego ciśnienia politycznego na PSL, Mikołajczyka, i walki tego stronnictwa na śmierć i życie. Rada Naczelna PSL obradująca 7 X 1946 r., po krakowskim procesie II Zarządu Głównego WiN z jego prezesem, płk. Franciszkiem Niepokólczyckim, do którego włączono znanego krakowskiego działacza ludowego, Stanisława Mierzwę, w rezolucji żądającej zwolnienia Mierzwy i odrzucającej zarzut powiązania go z podziemiem mówiła także, „że PSL stoi na stanowisku potrzeby zlikwidowania podziemia i wyraża gotowość udzielenia pomocy w tej sprawie, jednak nie zgadza się z metodami obecnie stosowanymi” (t. I, s. 154). Była to rezolucja rozsądna, ale nie miała szans na to, by PPR uznała jej słuszność. Mikołajczyk mówił: „PPR chce wykończyć PSL przez stworzenie legendy, że PSL się utożsamia z lasem” (t. I, s. 156).

I sprawa jeszcze jedna. Stanisław Mikołajczyk uważany był i jest za realistę politycznego, wręcz pragmatyka — często w przeciwieństwie do „obozu londyńskiego”. I rzeczywiście takim był jako premier, i później, wtedy, kiedy zdecydował się przyjechać do kraju i wejść do Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej. Wszakże w kraju jako przywódca PSL i wicepremier szybko znalazł się w ekstremalnej sytuacji politycznej stworzonej przez Moskwę i komunistów polskich, a referendum, a szczególnie wybory do sejmu stworzyły dla niego i jego stronnictwa sytuację, w której można było stracić wszelką nadzieję nie tylko na zrealizowanie stawianych celów politycznych, ale wręcz na przeżycie polityczne i nierzadko także fizyczne. Jak w takiej sytuacji zachował się Mikołajczyk?

Zaraz po bezczelnie sfalszowanych wyborach sejmowych, w wyniku czego PSL „przegrało”, „Mikołajczyk wzywał do wytrwania na dotychczasowej słusznej drodze, która jest wprawdzie ciernista, ale prowadzi do wymarzonego zwycięstwa [...]” (t. I, s. 198). Jakim sposobem miałyby ta droga prowadzić do zwycięstwa? Ale czy Mikołajczyk mógł przyłączyć się do Czesława Wycecha, Kazimierza Banacha, Józefa Niecki, Władysława Kiernika, którzy już wcześniej weszli na drogę kapitulacji wobec PPR i zdrady PSL? Kim by się wówczas stał i czym by się stało wówczas PSL? Czy mógł zrezygnować z samodzielnego, niezależnego PSL? Bardzo trafnie później, już po Październiku 1956 r. — wedle informacji MSW z 1 III 1958 r. — kwestię decyzji Mikołajczyka i PSL, żeby iść oddzielnie do wyborów sejmowych, nie w bloku z PPR, ujął Zygmunt Augustyński, redaktor naczelny peeselowskiej „Gazety Ludowej”. Gdyby PSL poszło na wybory w bloku, dałoby Moskwie i komunistom polskim argument, że naród cały opowiada się za nową, komunistyczną rzeczywistością, a idąc na nie oddzielnie i doznając wielkich prześladowań, udowodnił, że żadnych wolnych wyborów w Polsce nie było i że Moskwa złamała postanowienia jałtańskie (t. II, s. 686). Ta decyzja miała dalekosiężne skutki polityczne i należała niewątpliwie do jednej z najważniejszych decyzji w ówczesnej polityce polskiej. Na zebraniu Zarządu Głównego PSL odbytego 29 IV 1947 r. Mikołajczyk, mówiąc najpierw o terrorze, jaki zastosowano wobec PSL i jego zwolenników w czasie wyborów sejmowych, m.in. o ponad 100 tys. aresztowanych działaczach i członkach PSL czy o okupacji przez wojsko tych wsi, które sprzyjały PSL, i zmuszaniu chłopów do głosowania na partię bloku demokratycznego, wskazał równocześnie na to, „że obowiązkiem peeselowca jest walczyć o wolność praw obywatelskich, demokrację, jak najszystsze skrócenie kadencji sejmu i rządu obecnego przez domaganie się nowych wyborów

wolnych i czysto demokratycznych [...]” (t. I, s. 255–257). W związku z wydarzeniami na Węgrzech, w Bułgarii i w Rumunii³ Mikołajczyk mówił, „że nie pójdzie śladem byłego premiera węgierskiego i w każdym wypadku pozostanie w kraju”, które to wyznanie podzieliło jego zwolenników: „jedni pochwalali ten heroizm, inni zaś byli zdania, że rola męczennika nie zawsze się opłaca, gdyż będąc na wolności, nawet za granicą, można dalej kontynuować działalność [...]” (t. I, s. 296).

Aż do momentu swej ucieczki z kraju Mikołajczyk prezentował postawę heroiczną — walki mimo wszystko i do końca w imię ideałów, wartości, poczucia obowiązku. Czy ta postawa była sprzeczna z tym realizmem, którym Mikołajczyk kierował się jako premier rządu emigracyjnego i wtedy, gdy wracał do Polski? Oczywiście, nie była ona sprzeczna, rzeczy się tylko działy w innym kontekście politycznym. Będąc premierem, wracając do Polski, wybrał ten realizm polityczny, który, jak mu się wydawało, może najlepiej służyć Polsce, ale równocześnie wiedział, że zrealizowanie celów politycznych, które przed sobą stawia, będzie wymagało wielkiego heroizmu, jeżeli w ogóle uda się je w jakiejś mierze zrealizować, liczył się nawet z tym, że może nie przeżyć. W 1946 i 1947 r. „polityką realistyczną” stała się polityka Kiernika, Wycecha, Banacha czy Niecki, która dla niego z kolei była po prostu polityką zdrady. Bo i jak nie można mówić o zdradzie, kiedy np. Kiernik, jeden z najbliższych towarzyszy politycznych Wincentego Witosa przed wojną, zarzucał w lutym 1947 r. Mikołajczykowi „nieszczerze stanowisko w stosunku do Rosji zajmowane od początku” (t. I, s. 206), wiedząc dobrze, że Moskwa dla niego była kluczem do choćby częściowego powodzenia jego polityki, choć nadzieje te były tylko złudzeniem, ale to przecież inna sprawa. W jednym z raportów z 1948 r. odnotowano, co Mikołajczyk, będący już na emigracji, miał mówić o ówczesnym kierownictwie PSL, tzw. odrodzonym, w kraju: „to sami agenci bolszewicy. Prawdziwi członkowie Rady Naczelnej byli zaaresztowani przed zebraniem Rady Naczelnej [po ucieczce Mikołajczyka] i w ten sposób agenci bierutowscy ją opanowali, pozwalając przyjść na zebranie tylko swoim ludziom. [...] Kiernika uważa za zdrajcę i sprzedawczyka [...]” (t. II, s. 82).

Zawiodły nadzieje Mikołajczyka, jakie wiązał z Moskwą — jakiegoś dogadania się z nią nawet za cenę bardzo ograniczonej suwerenności państwa polskiego, zawiodły też mocarstwa zachodnie, które się nawet nie starały o wyegzekwowanie jałtańskich zobowiązań Kremla. W tej sytuacji mógł on wybrać albo postawę heroiczną, albo postawę zdrady. Wybrał tę pierwszą. Mikołajczyk uciekł z Polski, kiedy spodziewał się rychłego aresztowania i procesu. Pewnie poszedł także za radą tych, którzy uważali, że rola męczennika nie zawsze się opłaca, zmieniając zdanie co do pozostania w kraju w każdym wypadku. I patrząc choćby tylko z politycznego punktu widzenia, postąpił słusznie.

Tomy II i III to jednak inne tomy niż t. I na skutek diametralnej zmiany sytuacji Mikołajczyka i PSL.

³ **Węgry.** W końcu maja 1947 r. oskarżono premiera Ferencza Nagya, przywódcę Niezależnej Partii Drobnych Rolników, która w listopadzie 1945 r. wygrała wybory parlamentarne (zdobyła 57 proc. głosów), o udział w spisku antyrządowym, co było pełnym absurdem, w rezultacie czego Nagy pozostał w Szwajcarii, gdzie akurat przebywał na urlopie. **Bułgaria.** Zaatakowano tam najsilniejszą partię opozycyjną, Bułgarski Ludowy Związek Chłopski, i oskarżono jego 23 posłów, w tym jego przywódcę, Nikołą Petkowa, o przygotowywanie przewrotu politycznego, i po procesie, który trwał od 5 do 16 VIII 1947 r. Petkowa powieszono. **Rumunia.** Tu najsilniejszą partią opozycyjną okazała się Partia Narodowo-Chłopska, z Iuliu Maniu na czele, którego wtrącono do więzienia, gdzie po pewnym czasie zmarł.

Ludowcy na emigracji, przegrani w kraju, stali się jednym z ważnych środowisk — obok innych emigracyjnych środowisk politycznych — będących obiektem działania komunistycznych służb Polski Ludowej. Natychmiast po ucieczce Mikołajczyka, Bagińskiego i Korbońskiego slano za granicę nerwowe szyfrogramy, uruchamiano oficerów służb i agenturę, żeby ustalić, gdzie uciekinierzy na Zachodzie się pojawili, z kim się spotykają (Mikołajczyk, Korboński), jakie mają plany polityczne (głównie Mikołajczyk), jak mogą być przyjęci przez emigrację polityczną, jaki jest stosunek do nich (głównie Mikołajczyka) Londynu i Waszyngtonu. Od tego typu materiałów zaczyna się t. II. Wrogość dużej części emigracji, w szczególności londyńskiej, wobec Mikołajczyka była widoczna. Oczekiwano, że uzna on „swój błąd polegający na przystąpieniu do Rządu J[edności] N[arodowej], następnie musiałby «odcierpieć» krzywdy wyrządzone obozowi londyńskiemu, a później... «zobaczymy»” (t. II, s. 43–44). Po latach niektórzy z ówczesnych krytyków polityki Mikołajczyka zmienili jej ocenę. Należał do nich m.in. Jan Nowak (Zdzisław Jeziorański). W 1990 r. mówił on o Mikołajczyku w odniesieniu do tamtego czasu jako o człowieku o wielkim uporze i wielkiej odwadze cywilnej, „który umiał się przeciwstawić ogromnemu naciskowi [emigracyjnej] polskiej opinii publicznej, która uważała, że jego powrót do kraju w tych warunkach to zdrada”. Mówił też: „Dziś ja na to patrzę inaczej, ja uważam, że jednak to był dalszy etap naszej polskiej walki, walki do końca, do upadłego, dopóki istnieje najmniejsza szansa nadziei. W tej walce społeczeństwo poniosło duże straty, największe PSL. [...] Ja sądzę, że dzisiaj możemy z pewną dumą patrzeć na ten okres i w przeciwieństwie do ówczesnej [londyńskiej] oceny uznać, że trudno jest bronić powstania warszawskiego, nie broniąc równocześnie tego, co starał się robić Mikołajczyk, nawet jeśli to było oparte na fałszywych rachunkach, bo to był dalszy etap walki o niepodległość. Walki, która była narażona na przegraną”⁴. Wszakże ta przegrana Mikołajczyka niosła na przyszłość ziarno zwycięstwa, także dlatego, że uświadamiała dowodnie mocarstwom zachodnim, iż Stalinowi, Związkowi Sowieckiemu, komunistom polskim nie można w najmniejszym stopniu ufać — że każdą umowę oni załamają, jeżeli będzie im to potrzebne. Dowód tego dawała zresztą cała Europa Środkowo-Wschodnia, która dostała się pod panowanie Moskwy. To niewątpliwie wpływało na zmianę polityki Zachodu wobec Związku Sowieckiego — odchodzenia Stanów Zjednoczonych od fałszywej polityki prezydenta Franklina Delano Roosevelta, jednakże nie takiego, jakiego wymagałaby sytuacja. Kiedy w sierpniu 1948 r. gen. Tadeusz Bór-Komorowski w rozmowie zażądał od Stanisława Mikołajczyka publicznego odwołania jego decyzji wyjazdu do Moskwy i przystąpienia do Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej, Mikołajczyk, oświadczając, że nie zamierza niczego odwoływać, powiedział: „Ja próbowałem współpracować z Rosjanami i Lubelskim Komitetem dla dobra Polski i polskiego narodu. Narażałem moje życie, aby pokazać światu, że współdziałanie z komunistami jest niemożliwe”. I dalej: „Poza tym, jeśli bym odrzucił układ jałtański, jaki byłby tego rezultat, póki Wielka Brytania i Ameryka uznają go jeszcze” (t. II, s. 124).

Wobec Stefana Korbońskiego Warszawa próbowała przeprowadzić grę operacyjną, która miała na celu przedstawić jego ucieczkę jako wiadomą i kontrolowaną przez władzę, ba, wyraźnie chciano też jego powrotu do kraju, oczywiście z myślą wykorzystania go do kompromitowania Mikołajczyka. Gra ta Warszawie się nie udała, nie doszło do spotkania jej przedstawiciela z Korbońskim w Sztokholmie z uwagi na jego zdecydowaną i publiczną, antykomunistyczną i lojalną wobec Mikołajczyka postawę⁵. Niebawem Korboński i Bagiński

⁴ Por. T. Kisielewski, *Piłsudski, Sikorski... Mikołajczyk*, Warszawa 1991, s. 156.

⁵ Takie zalecenie kierował w szyfrogramie z 10 XI 1947 r. Oddział II Sztabu Generalnego WP do *atta-*

rozpoczęli wspólną z Mikołajczykiem działalność w Londynie, przenosząc się następnie do Ameryki. Później drogi polityczne Mikołajczyka z jednej oraz Bagińskiego i Korbońskiego z drugiej strony się rozejdą, da o sobie też znać wrogość polityczna między nimi, ale nie będą w tym miały żadnego udziału służby PRL.

Stanisław Mikołajczyk jako polityk przechodził różne fazy możliwości politycznych — czy wrażenia takich możliwości — i aktywności w okresie swej emigracji, aż do swojej śmierci. Przyjeżdżając na emigrację, w pierwszym okresie swej działalności prezentował się jako polityk silny, mogący mieć względnie silne oparcie w Waszyngtonie i w Londynie, ale i w Paryżu, a nawet w Watykanie, który ma też jasną i alternatywną wobec linii politycznej polskiego rządu emigracyjnego w Londynie koncepcję polityki polskiej, którą chce uczynić realistyczną. Dla realizacji swej koncepcji szukał po stronie polskiej różnych sojuszników, w tym także wśród niektórych polityków tworzących lub wspierających polski rząd emigracyjny, szukał też wsparcia w Kongresie Polonii Amerykańskiej, który — podobnie jak rząd polski w Londynie — był nieustępliwie antykomunistyczny i antyjałtański, podobnie jak ten rząd wrogi polityce Mikołajczyka z lat 1944–1947. Mimo to doszło do umowy między prezesem KPA, Karolem Rozmarkiem, a Mikołajczykiem, która wszakże wywołała w tej organizacji wzburzenie niektórych środowisk, a piłsudczyków zaszokowała, co doprowadziło z czasem do rozłamu w Kongresie Polonii. Pisząc o tej umowie i jej politycznych skutkach, Piotr Kardela słusznie pyta o rolę, jaką w jej zawarciu mogła odegrać administracja amerykańska, i postuluje zbadanie tego zagadnienia. Umowa Mikołajczyka z KPA oczywiście wzmocniła go wydatnie, a równocześnie istotnie osłabiła wpływ rządu emigracyjnego w Londynie na Polonię amerykańską. Rozmarek zerwał umowę z Mikołajczykiem w 1951 r. na sejmie Związku Narodowego Polskiego⁶.

W czym się głównie wyrażała koncepcja polityczna Mikołajczyka? W zastąpieniu rządu emigracyjnego w Londynie Polskim Komitetem Narodowym, chociaż niektóre dokumenty mówią, że gotów był i wejść do tego rządu jako wicepremier (przy premierze Borze-Komorowskim), ale pod takimi warunkami, które były trudne do przyjęcia dla Bora, wszakże ostatecznie storpedował te inicjatywy gen. Władysław Anders, a na pewno nie dopuściliby do tego piłsudczycy, zresztą nie wiadomo, jakie były tu prawdziwe intencje i zamierzenia Mikołajczyka. Komitet obok ludowców miałby tworzyć socjaliści, chrześcijańscy demokraci i w miarę możliwości narodowi demokraci. Ostatecznie jego powstanie miało być ogłoszone w październiku 1948 r. Główną przeszkodą w jego powołaniu mieli być piłsudczycy. Powstanie Komitetu popierał Londyn i Waszyngton — nie byłby on rządem, a więc rządy tych mocarstw mogły z nim utrzymywać bardziej lub mniej oficjalne stosunki, utrzymując równocześnie oficjalne stosunki z komunistycznym rządem warszawskim. Przedstawiciele brytyjczyści wspierający w tym dziele Mikołajczyka relacjonowali w swej notatce rozmowę z nim: „Rezultat utworzenia takiego Polskiego Komitetu Narodowego będzie olbrzymi zarówno wewnątrz, jak i poza Polską. Pan Mikołajczyk oświadczył, że to będzie wielka zachęta dla podziemnego oporu w kraju, w szczególności dla elementów takich jak «WiN» czy organizacji byłych członków Armii Krajowej, złożonej ze wszystkich stronnictw, która obecnie

ché wojskowego przy Poselstwie RP w Sztokholmie, ppłk. Stanisława Nadzina. Dodawano przy tym: „Zaznaczam, że rozmowę całą [planowaną z Korbońskim] prowadzić z odcieniem cynizmu [...]” (t. II, s. 47).

⁶ P. Kardela, *Relacje Stanisława Mikołajczyka z Kongresem Polonii Amerykańskiej*, „Debata” (Olsztyn), 2001, nr 1 (40); por. W. Jędrzejewicz, *Polonia amerykańska. Historia Komitetu Narodowego Amerykanów Polskiego pochodzenia*, wstęp i opr. S. Cenckiewicz, Łomianki 2006, s. 283 i n.

stawia tylko bierny opór przeciwko komunistom, którzy starają się przeniknąć ich szeregi. Pan Mikołajczyk zakończył, mówiąc, że przez utworzenie takiego komitetu komunistyczna propaganda będzie pozbawiona jednego ze swych głównych haseł, mianowicie, że politycy polscy na wygnaniu tracą czas na wzajemnych rekryminacjach i walkach, nie myśląc o narodzie. Przyniesie to także jedność Polaków za granicą w walce przeciwko komunizmowi i w ten sposób uczyni niemożliwą działalność agentów moskiewskich pomiędzy nimi” (t. II, s. 123–126 i in.).

Mikołajczykowi nie udało się stworzyć Polskiego Komitetu Narodowego w miejsce polskiego rządu emigracyjnego. Byłoby bardzo niedobrze, gdyby taki Komitet powstał i działał równoległe z rządem — jeżeli oczywiście byłoby to w ogóle możliwe. Mikołajczyk wykazywał wielką aktywność i na gruncie polskim, i na gruncie międzynarodowym, szukając wsparcia nie tylko Waszyngtonu i Londynu, ale także Francji, Watykanu, ONZ. Miał też jesienią 1948 r. wedle oświadczeń Korbońskiego dysponować „sumą 100 000 dolarów, którą dostał od polskich organizacji w Stanach Zjednoczonych i od Departamentu Stanu [USA], który miał uważać Mikołajczyka jako przyszłego prezydenta wyzwolonej Polski” (t. II, s. 148).

Mikołajczyk, planując stworzenie Komitetu Narodowego, myślał przede wszystkim o oficjalnym uznaniu go i wsparciu przez mocarstwa zachodnie, czego nie mógł uzyskać od nich rząd emigracyjny. Rodzi się jednak pytanie: czy to uznanie i wsparcie, jeśliby do niego doszło, miałyby jakieś istotniejsze znaczenie dla sprawy polskiej? Wtedy, w 1948 r., można było przypuszczać, że mieć mogło. Mikołajczyk zakładał, że sprawa polska może się znaleźć na forum Narodów Zjednoczonych i że trzeba do tego jak najenergiczniej dążyć. Wtedy ów Komitet, a nie nieuznawany przez mocarstwa emigracyjny rząd polski może odegrać tu swoją rolę. Jak się miało jednak okazać, szans na to nie było żadnych. A jeżeli tak, to dobrze się stało, że trwał dalej polski rząd emigracyjny, nawet nieuznawany przez mocarstwa, a za nimi i przez inne państwa, z jednego choćby, bardzo ważnego powodu — że ten rząd wyrażał ciągłość konstytucyjno-prawną niepodległego państwa polskiego, choć ta ciągłość miała mieć tylko czy przede wszystkim znaczenie symboliczne, to w pewnym momencie historycznym mogła przecież nabrać całkiem realnego znaczenia.

Wszakże w 1948 r. Mikołajczyk i inni politycy polscy na emigracji zakładali — podobnie jak i mocarstwa zachodnie — że może dojść do nowych rozstrzygnięć politycznych w Europie, także co do Polski. Gen. Anders miał np. mówić w listopadzie 1948 r., „że wojna wybuchnie za rok lub półtora, bo inaczej będzie źle”. Przy tym wierzył, „że w razie wybuchu wojny Anglosasi uznają rząd polski w Londynie a nie Mikołajczyka, gdyż ten nie jest w stanie im nic ofiarować”. Anders miał gotowe plany tworzenia dużej, ponad 200-tysięcznej armii polskiej na Zachodzie, liczył też na 3 miliony młodzieży w Polsce (t. II, s. 173)⁷.

Mikołajczyk — tak jak w roku 1944 i w 1945 — był realistą. Kiedy w listopadzie 1948 r. pytano go, jak widzi zagadnienie „odzyskania naszych granic” — rzecz jasna wschodnich — mówił: „Zmiany mogą nastąpić tylko w razie konfliktu zbrojnego. Zdajemy sobie wszyscy z tego sprawę, że Anglosasi, będąc górą, nie zostawią nam Ziemi Zachodnich. Zazwyczaj przy tego rodzaju rozmowach mówi się: stracimy ziemię wschodnie. Niestety, sprawa przedstawia się gorzej, ponieważ w Stanach Zjednoczonych i w Wielkiej Brytanii są już gotowe projekty co do utworzenia republik — ukraińskiej i białoruskiej, a na domiar złego chce się granice tych republik oprzeć o linię Curzona, a przy tym wzmocnić republikę litewską. Los więc naszych ziem wschodnich nie przedstawia się kolorowo i trzeba wielkiego wysiłku umysłu

⁷ Por. A. Zaćmiński, *Emigracja polska w Wielkiej Brytanii wobec możliwości wybuchu III wojny światowej 1945–1954*, Bydgoszcz 2003.

naszych polityków na Zachodzie, jak również trzymania ręki na pulsie, by w odpowiednim momencie móc zrobić wszystko w kierunku uratowania tych terenów”. Polsce w przyszłości — w momencie owych nowych rozstrzygnięć politycznych w Europie — groziło rzeczywiście realne niebezpieczeństwo, że straci ona ziemie zachodnie i nie odzyska ziem wschodnich — stanie się małym krajem i państwem między Wartą i Bugiem. W Polsce — zauważmy tu na marginesie — takiej możliwości bał się, ale i używał jej w swej propagandzie skierowanej przeciwko środowiskom wolnościowym i niepodległościowym Władysław Gomułka — bezkompromisowy wróg Mikołajczyka. A odnosząc się do postanowień teherańsko-jałtańskich, Mikołajczyk mówił: „klóciłem się z nimi [przywódcami «wielkiej trójki»] do upadłego o nasze ziemie wschodnie i rząd niezależny. Wszystkich miałem przeciwko sobie; los Polski był postą[no]wiony. Wtedy, nie mogąc uratować ziemi, próbowałem ratować ludzi. [...] Gdybym się nie zgodził na współpracę, gdybym nie pojechał do Warszawy, Anglosasi i cały Zachód powiedzieliby, że Polacy sabotują pokój, że nie są zdolni do pracy realnej. A tak mają zamknięte usta. Zrobiliśmy, czego od nas wymagali, i teraz my im możemy zarzucić, że się mylili, twierdzić, że my mieliśmy rację, że na nich ciąży obowiązek moralny naprawienia naszej krzywdy” (t. II, s. 166–167).

Dziwi stwierdzenie Mikołajczyka — jeżeli jego wypowiedź została zrelacjonowana prawdziwie — mówiące o jego pragnieniu zaktywizowania podziemia w Polsce. Czyżby zmienił on zdanie? Wcześniej w kraju pragnął on rozładowania podziemia, uważając, że skazane ono jest na klęskę. Mikołajczyk znał z autopsji — tak można powiedzieć — w jak zbrodniczy sposób „władza ludowa” rozprawiała się z podziemiem niepodległościowym i wolnościowym, także zresztą i z legalną opozycją. Sam liczył się z możliwością represji wobec siebie, ba, z wyrokiem śmierci, a na emigracji brał pod uwagę możliwość zamachu na siebie, którego mogą dokonać służby komunistyczne. Wszakże Mikołajczyk w listopadzie 1948 r. miał też „złożyć Anglikom konkretną ofertę, że [w] każdej chwili może «postawić na nogi» w Polsce siłę w liczbie 400 000 ludzi” (t. II, s. 157). Myślę, że tak wyrażona przez Mikołajczyka myśl ożywienia podziemia w Polsce, jak i oferta zaktywizowania w razie potrzeby w kraju 400 000 ludzi były też, a może przede wszystkim elementem jego gry politycznej, co nie znaczy, że gdyby zrodziła się na gruncie międzynarodowym korzystna koniunktura dla Polski, dla odzyskania przez nią niepodległości, nie próbowałby tych instrumentów tworzyć, jeżeliby uznał to za konieczne. Mikołajczyk mógł się też w ten sposób licytować z gen. Andersem. Szybko zresztą rzecz tę wyjaśnił. W informacji z rozmowy z Mikołajczykiem z lutego 1949 r. napisano: „Mikołajczyk powiedział mi, że jest zasadniczo przeciwny wszelkiej akcji podziemnej w Polsce teraz, ale jest za tym, by te akcje teraz przygotować” (t. II, s. 192).

Poglądy Mikołajczyka — podobnie jak innych polityków — trzeba oczywiście rozpatrywać w kontekście momentu historycznego, a także w kategoriach nie tylko strategii, ale i taktyki politycznej. Mikołajczyk, znalazłszy się na emigracji, nigdy nie odstępiał od myśli szukania jakiegoś porozumienia z Moskwą. Wedle raportu z marca 1955 r. Adama Bitońskiego, ps. „Beatrice”, groźnego agenta w PSL mieszkającego w Paryżu — którego w 1960 r. wyrzucano z PSL, a w 1963 r. aresztowali go Francuzi — Mikołajczyk w rozmowach z politykami francuskimi miał mówić, że „trzeba szybko zacząć pertraktować ze Związkiem Radzieckim. Że on to Amerykanom tłumaczy przy każdej okazji. Uważa, że Zachód stracił bardzo cenny moment w okresie urzędowania premiera Malenkowa i że wtedy należało zacząć rozmowy”. Mikołajczyk pragnął, aby Zachód wykorzystał natychmiast moment zmiany władzy w Związku Sowieckim po śmierci Józefa Stalina. Uważał, że z Chruszczowem rozmowy będą o wiele trudniejsze, równocześnie wyrażał pogląd, iż „Związek Radziecki wojny nie chce, bo nie jest w stanie jej wygrać”. Równocześnie twierdził, że „dla Polaków powrotu na ziemie

na wschód od Bugu nie ma, gdyż tam żyje element ukraiński i białoruski, który Polaków nie przyjmie, jak i nonsensem jest robienie prób w tym kierunku. Ziemię Zach[odnie] rekompensują tamte postacie [ziemie]” (t. II, s. 422). Na emigracji w sposób jasny podobną myśl co do dawnych polskich Kresów Wschodnich prezentował Jerzy Giedroyc i jego „Kultura” paryska. Mikołajczyk mimo przegranej w kraju stał dalej na gruncie porozumień jałtańskich, uważając, że są one nie do usunięcia, jednocześnie uważał, że w sytuacji sprzyjającej będzie mógł się bezpośrednio lub pośrednio porozumieć z Moskwą (t. II, s. 495). A więc i na emigracji nie rezygnował z tej myśli, z którą jechał do kraju w 1945 r., a której wówczas nie udało mu się urzeczywistnić. Wedle zapisu agenturalnego „Beatrice” z lipca 1955 r. Mikołajczyk uważał, że dochodzi do pierwszego etapu „normalizacji pokojowej stosunków Wschód–Zachód”, że „w polityce radzieckiej nie ma rzeczy niemożliwych i M. uważa, że jednego dnia Moskwa może zwrócić się do niego”, że „zasiądzie kiedyś do wspólnego stołu wraz z przedstawicielami Zw[iązku] Radz[ieckiego]” (t. II, s. 498). Takiej możliwości wówczas nie można było wykluczyć, biorąc pod uwagę ówczesną walkę na Kremlu o władzę i rodzące się tam koncepcje co do nowej polityki Związku Sowieckiego⁸. Wszakże ostatecznie walkę tę wygrał Nikita S. Chruszczow i poprowadził taką politykę, która była kontynuacją polityki Stalina na arenie międzynarodowej w nowych warunkach politycznych — mimo jego wewnętrznej polityki destalinizacji. I Chruszczow, podobnie jak Stalin, kształtując swoją nową politykę, rozmawiał przede wszystkim z komunistami polskimi i z nimi współdziałał, starając się dalej utrzymać w tej postaci, jaka była, system komunistycznych krajów satelickich. W 1955 r. Mikołajczyk zaczął też myśleć o powrocie do Polski w sprzyjających okolicznościach politycznych. Równocześnie wszakże obawiał się rozgrywki z Władysławem Gomułką, gdyby wrócił do kraju, i tego, „że «Warszawa» może go zgładzić” (t. II, s. 499).

W raporcie z lipca 1955 r. donoszono, że liczył on, iż może za półtora roku „będziemy przeprowadzali w kraju wolne wybory. Wypadki polityczne następują tak szybko, że musimy się napra[wde] spieszyć, by do tego czasu ukończyć opracowanie wszystkich programów: politycznych i gospodarczych. [...] Powrócimy do Polski znacznie szybciej, niż się wydaje większości emigrantów. Ja twierdzę, że wolne wybory w kraju mogą już nastąpić za rok, pół-

⁸ Po śmierci Józefa Stalina jednym z najpoważniejszych pretendentów do władzy był Ławrientij Beria, który walkę o nią przegrał i został przez swych współtowarzyszy pospiesznie skazany na śmierć i rozstrzelany. Władimir Bukowski pisał o Berii tak: „Prawdziwy liberał, czyż nie? [...] Co więcej, jak dzisiaj widzimy z dokumentów, częściowa destalinizacja po śmierci wodza była konieczna, a jej inicjatorem nie był Chruszczow, lecz... Beria. Kierował się, rzecz jasna, nie dobrocią czy troską o czystość leninowskiej idei, lecz nakazami twardej walki o władzę. Jako zwierzchnik MSW i bezpieczeństwa w momencie śmierci Stalina dysponował także archiwami tych instytucji, którymi się naturalnie posłużył przeciwko swoim przeciwnikom. Rozpoczynając rehabilitację od spraw, które obciążały ich, a nie jego, Beria nadał kierunek całej poststalinowskiej walce o władzę. Chruszczow i towarzysze nie mieli innego wyjścia, musieli go usunąć fizycznie, a uczyniwszy to, wykorzystali jego metody. [...] Ciekawe, że Beria, który przeszedł do historii jako stalinowski kat i patologiczny morderca, w rzeczywistości był politykiem z wyobraźnią. Rozpoczęty proces wybiórczych rehabilitacji postrzegał nie tylko jako element walki o władzę, lecz właśnie jako nowy kierunek polityki partii, mający na celu destalinizację. Między innymi w dziedzinie polityki międzynarodowej Beria proponował zawarcie z Zachodem za dziesięć miliardów dolarów układu o zjednoczeniu dwóch państw niemieckich, czyli dokładnie to, co 35 lat później pomyślnie zrealizował laureat Pokojowej Nagrody Nobla, Gorbaczow. Nie trudno sobie wyobrazić wdzięczność Zachodu dla Berii, gdyby ten zwyciężył w wyścigu po władzę. Cały poststalinowski okres nazywano by «beriofską odwilżą», a o Chruszczowie nikt by już nie pamiętał”. W. Bukowski, *Moskiewski proces. Dysydent w archiwach Kremla*, Warszawa 1998, s. 123–124.

tora roku. [...] Dziś nastąpił w polityce światowej punkt kulminacyjny. Zw[iązek] Sowiecki przechodzi kryzys polityczny i gospodarczy i potrzebuje 2 — 3 lat na reorganizację. W tym więc czasie będzie zmuszony do wszelkich ustępstw. W tym okresie Polska uzyska swą niezależność, jeśli Zachód będzie twardo żądał wycofania Armii Czerwonej z państw satelickich i przeprowadzenia wolnych wyborów w tych krajach. Nastawienie dyplomacji zachodniej jest dla nas sprawą podstawowego znaczenia. [...] Naszym zasadniczym celem jest przekonanie Dullesa i dostarczenie mu dowodów, że Związek Sowiecki jest słaby, więc trzeba to wykorzystać i żądać zdecydowanie i ostro”. Mikołajczyk równocześnie przypominał, że on „woli powrócić do Polski bez wojny za 15 lat, niż z wojną jutro” (t. II, s. 487–488).

Mikołajczyk okazał się tu nazbyt optymistyczny. Związek Sowiecki był wtedy rzeczywistością w ogromnym kryzysie, ale jego siłą było szczególne, totalitarne państwo, które ustępuje tylko wówczas, kiedy musi, a wtedy, jak się rychło okazało, nie musiało, także dlatego, że dysponowało jeszcze rezerwami siły, polityki i ideologii, i wystarczył taki zwrot, jak XX Zjazd KPZR i destalinizacja. Równocześnie Zachód, przede wszystkim Stany Zjednoczone, prowadził zbyt miękką politykę wobec Związku Sowieckiego, a np. dyplomaci francuscy twierdzili, „że Polska ma pod każdym względem tyle samo niezależności co i Francja...”, co było oczywistym nonsensem dla każdego, kto jako tako orientował się w tych sprawach. Politycy zachodni byli w dużym stopniu zależni od poglądów i nastrojów w ich społeczeństwach, a tu dominowało, tak jak np. w latach 1938–1939, pragnienie pokoju i spokoju za wszelką cenę, przy tym nie wygasło jeszcze uczucie wdzięczności w tych społeczeństwach za tak duży udział Związku Sowieckiego w wojnie przeciwko III Rzeszy, i oczywiście bardzo istotne znaczenie miała działalność na Zachodzie partii komunistycznych i różnych innych organizacji lewicowych, ruchów pokojowych itd.

Mikołajczyk, znalazłszy się na emigracji, mógł bez żadnych ograniczeń prezentować swój antykomunizm, wzmocniony doświadczeniami, jakie wyniósł z Polski lat 1945–1947. Piusowi XII np. odradzał w lipcu 1948 r. „iść na kompromis z rządem RP” [Polski Ludowej], ale także popieranie rewizjonizmu niemieckiego (t. II, s. 100–101 i 109). Swoją działalność antykomunistyczną rozwijał szeroko w ramach Międzynarodowej Unii Chłopskiej — jako jej przewodniczący — jeździł po świecie, docierając do dalekich krajów, takich jak Indie i Japonia czy kraje Ameryki Łacińskiej, i tłumaczył, czym jest komunizm w rzeczywistości, jakie nieszczęścia niesie dla ludzi, dla wsi i chłopów, dla narodów. Dużo pisał i publikował w tym duchu w prasie, szczególnie amerykańskiej. Wydał książkę pt. *The rape of Poland*. Uważano przy tym, że „Mikołajczyk ma wśród amerykańskich kół oficjalnych najlepsze wpływy spośród wszystkich polskich polityków emigracyjnych”, ale mimo to miały one nie sięgać „zbyt daleko”, a on sam miał je przeceniać (t. II, s. 194). Nie wspierali też Amerykanie Międzynarodowej Unii Chłopskiej tak, jak by sobie tego życzył Mikołajczyk i inni jej przywódcy z krajów zniewolonych przez komunizm, niekiedy zdawały się one im wręcz przeszkadzać z uwagi na priorytet stosunków z Moskwą i innymi krajami komunistycznymi. W Warszawie oceniano, że „w ciągu roku 1948 wpływy Mikołajczyka w USA jakby zmalały” (t. II, s. 187), ale tę ocenę niewątpliwie cechowało też „chciejstwo”. Warszawa od początku starała się po pierwsze jak najwięcej wiedzieć o działalności Mikołajczyka i emigracyjnego PSL, po drugie — stosować wobec nich różne gry operacyjne i prowadzić różnoraką dywersję, po trzecie — odciąć ich całkowicie od kraju i kraj od nich, w kraju niszczyć ich bardziej lub mniej jawnych zwolenników i oczywiście szkalować ich, przedstawiając jako siły antypolskie, zaprzędane imperializmowi amerykańskiemu, w ogóle Zachodowi itp. Prowadzono grę wyrafinowaną i na szeroką skalę. Oczywiście rozwijała się ona w czasie. Dając informację z grudnia 1953 r. „o zbiegłych działaczach ludowych za granicę i ich kon-

taktach”, równocześnie pisano: „Dążyć do nawiązania kontaktu z kierowniczym ośrodkiem mikołajczykowskim za granicą przez zastosowanie kombinacji z agenturą pod pretekstem, że istnieją zespoły b. działaczy peeselowskich [w kraju], którym potrzebna jest pomoc ze strony ośrodka zagranicznego” (t. II, s. 280). Starano się też wykorzystać nieporozumienia i konflikty oraz kryzysy w emigracyjnym PSL. I także ludzi mieszkających w kraju, w tym osoby powiązane rodzinnie, dawnych współtowarzyszy walki politycznej — z jednej strony przeciw określonym działaczom emigracyjnym, z drugiej — żeby niektórych z nich skłonić do powrotu do kraju. I w jednym, i w drugim przypadku kierowano się celami dywersyjnymi. Niekiedy w raportach dawano też upust swej antypatii wobec „reakcyjnych” emigrantów i ich emigracyjnych „partylek”.

Pod datą 26 IV 1956 r. „Beatrice” kreślił stan Stanisława Mikołajczyka. „Postarzał się znacznie — pisał agent — stracił wiele”, jeśli idzie o „górowanie nad otoczeniem. Brak mu argumentów do przekonywania”. I co ważne: „Kilka razy w rozmowach intymnych okazywał zniechęcenie do akcji wobec zmian, jakie następują w polityce zachodniej wobec Zw[iązku] Radz[ieckiego] i republik ludowych”. Stąd Mikołajczyk „główne nadzieje pokłada na «rozkładzie od wewnątrz» w naszych krajach”. Bitoński komentował: „Nie jest wykluczone, że wszedł on w pewną fazę kryzysu moralnego, polegającym na niewierze w samego siebie, spowodowanej sytuacją” (t. II, s. 594–595). Nie wszedł on oczywiście w żadną fazę kryzysu moralnego, ale ówczesna polityka państw zachodnich mogła wywoływać u niego pewne zniechęcenie, tym bardziej że była ona czynnikiem decydującym. Wszakże na kursie działaczy PSL we Francji w dniach 28–30 IV 1956 r. Mikołajczyk wedle doniesienia agenturalnego miał mówić w swym referacie: „Już niedługo Zachód będzie żądał od Zw[iązku] S[owieckiego] nie słów, lecz czynów. Nasza rola jest poważna, bo musimy ciągle przypominać Zachodowi o naszych krzywdach i żądać wolności dla naszego państwa. Zachód nie zna metod rosyjskich, może mu się wydawać, że już jest odprężenie polityczne, wolność i amnestia. My będziemy stwierdzali, że to nie jest prawda” (t. II, s. 611).

Nadszedł Październik 1956 r. Wedle materiału agenturalnego z 6 XI 1956 r. „Stanisław Mikołajczyk nosi się z zamiarem powrotu do Polski. Zamiary jego są popierane przez czołowych polityków francuskich, z którymi prowadził on rozmowy”. Szukał on poparcia polityków francuskich dla odbudowy PSL w kraju, a także Caritasu. Z projektem tym próbowano bez rezultatu poprzez polityków francuskich dotrzeć do Moskwy. Mikołajczyk rozmawiał też w Londynie. Wedle materiału agenturalnego z 21 XI 1956 r. polityczne kola brytyjskie widziały „Polskę jako ośrodek buforowy między Związkiem Radzieckim a Europą Zachodnią. Dlatego też koncepcja Mikołajczyka utworzenia z Polski drugiej «kliszy finlandzkiej» spotkała się z dobrym przyjęciem”. Kola te przy tym nie zakładały obalenia władzy komunistów w Polsce, uważały tylko, że komunizm „należy sprowadzić do «wymiarów» jednej z grup politycznych naszego kraju”. A więc w jakimś sensie myślano o powrocie do sytuacji z 1945 r. — oczywiście w nowych warunkach historycznych. Z tym, że tym razem Polska miała iść drogą finlandyzacji; takie nadzieje rodziły się też w niektórych grupach politycznych w Polsce. Realizacja tej koncepcji nie mogłaby pomijać Władysława Gomułki, a on — jak uważano — „nie zdobędzie się na żaden, mocniejszy krok w stosunku do ZSRR”. I z tych kalkulacji politycznych wynikał postulat Mikołajczyka, żeby państwa zachodnie nie udzielały zbyt szybko i bez określonych warunków i żądań politycznych wsparcia materialnego i moralnego ekipie Gomułki (t. II, s. 620–624). Stąd uznano — a robiła w tym kierunku wiele propaganda komunistyczna — że Mikołajczyk jest przeciwny udzielaniu jakiegokolwiek pomocy ówczesnej Polsce i że to stanowisko bierze się z jego nienawiści do Gomułki. Wedle relacji Mikołajczyka nie była to prawda. Mówił on jesienią 1958 r. do Henryka Dziedzła,

ps. „Rolland”, działacza ludowego z kraju, przybyłego z wizytą na Zachód, wedle relacji tego ostatniego: „Gdybym był jako znany ekspert spraw polskich, radzieckich i w ogóle krajów ujarzmionych, zajął hałaśliwie propagandowe stanowisko za pożyczką [amerykańską], byłbym popsuł sprawę”. Swoje wstrzemięźliwe stanowisko co do pożyczki amerykańskiej dla Polski „ustalił więc z życzliwymi dla tej sprawy kongresmenami mającymi wpływ w Departamencie Stanu, że zajmie właśnie takie a nie inne stanowisko i tym samym pomoże najwięcej w realizacji pożyczki”. W rozmowach „zakulisowych” popierał udzielenie Polsce pożyczki w formie ustalonej przez USA” (t. II, s. 798). Robił to dla Polski w takiej sytuacji politycznej, jaka była — bez możliwości podyktowania w zamian takich warunków politycznych, jakie by chciał podyktować.

Mikołajczyk nie miał złudzeń co do samego Gomułki, uważał go za człowieka upartego, ale i inteligentnego, zarazem za fanatycznego komunistę. Ale też i za polskiego nacjonalistę (t. II, s. 629). Ten zestaw cech przenikających się wzajemnie prowadził go niekiedy do dość dziwnych reakcji i zachowań. „W 1947 r. — mówił Mikołajczyk — Gomułka wiedział, że cały naród jest za mną, a za nim stoi tylko siła ZSRR i policji politycznej. Powiedziałem mu kiedyś, że naród żąda wolnych wyborów. Stracił wówczas panowanie nad sobą i powiedział: Nienawidzę tego narodu. Wiem, że obecne pokolenie nie zmieni się, ale my wychowamy nowe pokolenie komunistów”. Mikołajczyk przewidywał w 1956 r., że naród wkrótce Gomułką się rozczaruje (t. II, s. 629–630).

Mikołajczyk próbował też zainteresować swoją polityką prymasa Stefana Wyszyńskiego (t. II, s. 639).

Październik 1956 r. nie mógł nie wpłynąć na pewne ruchy po stronie ludowców emigracyjnych i po stronie ludowców krajowych w celu zbliżenia się ożywienia w kraju działalności, która miałaby korzenie peeselowskie i wiciowe. Z inicjatywami tego typu wystąpił odłam PSL kierowany przez Stanisława Bańczyka, ale także i ludowcy z frakcji mikołajczykowskiej PSL. Przez krótki moment Bańczyk i jego najbliżsi koledzy mieli nawet zamiar wrócić do kraju, szybko się jednak z tego zamiaru wycofali. Ich przedstawiciel, Józef Migala, miał nawet w tej sprawie prowadzić w kraju rozmowy z jednej strony z prezesem NK ZSL, Stefanem Ignarem, z drugiej ze Stanisławem Mierzwą (t. II, s. 702–704). Mikołajczyk o Migale miał sąd nader krytyczny. Z drugiej strony władze PRL, używając niektórych krajowych działaczy ludowych, prowadziły akcje, które miały na celu kompromitowanie Mikołajczyka i emigracyjnego PSL. Tymczasem sekretarz generalny mikołajczykowskiego PSL, Tadeusz Paul, pragnąc zbliżenia ludowców emigracyjnych i krajowych, proponował nawet, żeby na kongres PSL zaprosić delegatów ZSL, pod warunkiem, że na kongres ZSL zostaną zaproszeni delegaci PSL z prawem wygłoszenia referatów i brania udziału w dyskusji, ale sprzeciwił się temu Stanisław Kot jako inicjatywie przedwczesnej (t. II, s. 656). I słusznie. Taka inicjatywa była nie do zrealizowania, a gdyby nawet władze PZPR (bo one decydowały, a nie ZSL) na nią się zgodziły, to niewątpliwie wykorzystalyby ją do celów dywersyjnych. ZSL miało pozostać stronnictwem sojusznikiem PZPR i stać twardo na gruncie ówczesnego ustroju socjalistycznego. Nie mogło ono ulec takim zmianom, które pozwoliłyby na wstąpienie do niego np. Stanisławowi Mierzwie, a taki krok on rozważał, pod warunkiem wszakże, że z kierownictwa ZSL odejdą niektórzy najbardziej skomunizowani członkowie stronnictwa, jak np. Józef Ozga-Michalski. Niektórzy ludowi działacze emigracyjni gotowi byli jechać do kraju — niektórzy pojechali, jak np. Stanisław Janisz, który przyjechał do Polski na prośbę starych rodziców i który poważniejszą rolę polityczną w kraju odegrał dopiero po Sierpniu 1980 jako organizator Solidarności Chłopskiej Ziemi Dobrzyńskiej i Kujaw. Wszakże po Październiku 1956 r. otworzyły się nieco granice Polski na Zachód, co próbowała wykorzy-

stać władza, ale i emigracja, w tym peeselowska. Niektórzy przybysze z Polski kontaktowali się z Mikołajczykiem i z innymi czołowymi działaczami PSL. Bardzo interesującą sprawą, jaka się wówczas zrodziła, było zagadnienie wydania pamiętników Wincentego Witosa, z którą w maju 1957 r. zwrócił się Mierzwa do Kota (t. II, s. 686). W kraju po wydaniu *Mojej tułaczki* Witosa w opracowaniu Józefa Szaflika w roku 1967 — tekstu, którego nie miał Kot, wydając w latach 1964–1965 trzy tomy pamiętników Witosa pt. *Moje wspomnienia* — całą zasługę przypisywano ówczesnemu prezesowi NK ZSL, Czesławowi Wycechowi, wspominając niechętnie wydawnictwo przygotowane przez Kota, bo po prostu nie można go było nie wspomnieć, a zupełnie nie wspomniano np. o inicjatywie Mierzwy, który zakwalifikowany był wówczas jako prawniczy, ba, reakcyjny ludowiec⁹. Relacjonując kontakty Stanisława Kota głównie z naukowcami z kraju, w informacji MSW z 1 III 1958 r. zalecano m.in. „przeprowadzenie w sposób długofalowy rozpraw krytycznych w odniesieniu do agraryzmu i polityki mikołajczykowskiej z pierwszych lat po wyzwoleniu”. Przy tym „wskazane byłoby zajęcie się tą problematyką przez jakiś zespół, ew[entualnie] wyznaczoną osobę przez Prezydium NK ZSL” (t. II, s. 695). Dyrektywa ta była twardo realizowana i przez kierownictwo PZPR, i przez kierownictwo ZSL nieomal do końca PRL. Szczególną „zasługę” mieli tu ci historycy partyjni, zwłaszcza z Zakładu Historii Partii, a później Instytutu Ruchu Robotniczego WSNS przy KC PZPR, którzy zajmowali się problematyką ruchu ludowego, i ci historycy związani z ZSL, w tym i z Zakładem Historii Ruchu Ludowego przy NK ZSL, którzy podejmowali krytykę agraryzmu i polityki Stanisława Mikołajczyka. Równocześnie wielu ludowców, także w ramach ZSL, tam gdzie mogło, w takiej czy w innej formie domagało się prawdy i uznania dla agraryzmu, agrarystów i Mikołajczyka, oczywiście dla Witosa i innych ludowców. Wspierał ich zwłaszcza, jeżeli idzie o Witosa, historyk partyjny pracujący w Instytucie Historii PAN, Jan Borkowski. Tak więc sprawy nie układały się prosto. W dodatku sytuacja w tym zakresie zmieniała się wraz z upływem czasu, w toku bardziej lub mniej ostrej walki ideologicznej i historycznej. Bodajże jako pierwszy tak szeroką dyskusję o agraryzmie utrzymaną w duchu odkrywania prawdy w ramach tamtych możliwości zamieścił „Rocznik Dziejów Ruchu Ludowego”, sygnowany na rok 1983/1984, organ Zakładu Historii Ruchu Ludowego¹⁰. Ale jeszcze na X Kongresie ZSL, obradującym w marcu 1988 r., toczyła się

⁹ Por. T. Kisielewski, *List do redakcji „Dziejów Najnowszych”*. *Przyczynek do Dziel wybranych Wincentego Witosa*, „Dzieje Najnowsze”, 2009, nr 4. Jesienią 1958 r. Mikołajczyk uważał, że „reżim w Polsce nie dopuści do wydania pamiętników [Witosa] w takiej formie, jak one powinny wyglądać, żebyśmy na to nie liczyli [ludowcy z kraju] — jakkolwiek Kot wszystko przygotował i pracuje nad nimi — ale on osobiście w to nie wierzy, by pamiętniki mogły się ukazać. Albo, o ile się w Polsce ukążą, to będą tak okrojone, żeby Witos wyglądał na rewolucjonistę”. Ale i na to nie zezwola, „to nie leży w ich interesie, bo gdy się mniej mówi o Witosie, to dla nich lepiej”. Jeżeli jednak ukążą się w kraju pamiętniki okrojone, „to dobrze, niech to zrobią. To w ten czas my [je] wydamy za granicą, ponieważ mamy kopie autentyczne i wówczas wyjdzie to całe fałszerstwo na wierzch”. Równocześnie Mikołajczyk radził, „żeby w Polsce jak najwięcej ludzi zachęcali do pisania historii ruchu ludowego, chociaż niewątpliwie byłyby trudności z wydaniem [...]”. I dalej: „Przed wszystkim dla naszego wewnętrznego użytku należy też pisać sprostowania do wszystkich fałszywie przedstawionych faktów w historii ruchu ludowego, czy tendencyjnie, czy wyrывkowo pisanych — dogodnych dla komunizmu [...]” (t. II, s. 795).

¹⁰ *Agraryzm — próba oceny; stan badań, postulaty badawcze*. Pod tym wspólnym tytułem zamieścili swoje artykuły i wypowiedzi następujący historycy: Jan Borkowski, *Agraryzm, Witos, „Wiciarze” i PSL*; Helena Brodowska, *O agraryzmie w ruchu ludowym*; Stanisław Dąbrowski, *Agraryzm — ideologia czy program?*; Jan Jachymek, *Czym był agraryzm?*; Aleksander Łuczak, *Wokół dyskusji o agraryzmie na łamach „Młodej Myśli Ludowej” (1946–1948)*; Wiesław Piątkowski, *Koncepcje*

ostra walka o uznanie — po Witosie — prawdy o Mikołajczyku. Tę prawdę skutecznie blokowała grupa skomunizowanych zeteselowców z Józefem Kukułką, wówczas wiceprezesem NK ZSL. Witosą wprowadzono już wcześniej na sztandary zeteselowskie, ale Witos umarł w 1945 r. Toczyła się zatem wojna i na gruncie historycznym, tak na linii PZPR i ZSL — emigracyjny PSL, jak i na linii PZPR i ZSL — „prawicowi” i „reakcyjni” działacze ludowi w kraju, ale także toczyła się ona i wewnątrz ZSL, tu ze względów oczywistych nie tak ostra i zasadnicza, można ją nazwać — manewrowa, a front walki przecinał także Zakład Historii Ruchu Ludowego. Przeciwnik władzy ludowej czy uznawany za takiego w tej wojnie był uważnie śledzony przez SB, tak na emigracji, jak i w kraju, środowisko np. Stanisława Mierzwy, ale i Zakład Historii Ruchu Ludowego.

Plany Mikołajczyka powrotu do kraju, odbudowy tam PSL, okazały się nierealne. Moskwa Chruszczowa — jak już wspomniałem — była zdecydowana utrzymać obóz państw komunistycznych takim, jakim on był, i miała ku temu siłę, a mocarstwa zachodnie pozostały w defensywie, co najtragiczniej skończyło się dla Węgier. Mikołajczyk uważał, że przyjazd delegacji sowieckiej z Chruszczowem na czele do Warszawy w trakcie obrad VIII Plenum KC PZPR oraz ruchy wojsk sowieckich w Polsce to posunięcia taktyczne (t. II, s. 629). Dzisiejsza wiedza historyczna nie rozstrzyga tego problemu tak jednoznacznie.

W grudniu 1957 r. na posiedzeniu Rady Naczelnej PSL w Paryżu podsumowano głównie w referatach Kota i Mikołajczyka to, co zaszło w polityce światowej i polskiej po śmierci Stalina — w polskiej po Październiku 1956 r. Kot, mówiąc o tym, iż „wolne narody zraziły się, że USA nie stworzyły silnej bariery przeciw komunizmowi”, równocześnie zauważał: „Rok «gomułkowszczyzny» rozłożył całkowicie naszą emigrację polityczną. Wielu nawet rozgorzałych przeciwników dziś pochlebia Warszawie i jawnie lub w skryciu ją popiera. [...] Celem ich jest rozkładanie zupełne wszystkich emigracyjnych organizacji, a szczególnie PSL”. Mikołajczyk zaś mówił: „Wszystkie partie komunistyczne ponownie nierozzerwalnie związały się z Moskwą”. I dalej: „Nasza linia polityczna jest ciągle bez zmian: żądamy w Polsce swobody politycznego działania. [...] Naszym najważniejszym punktem programu jest walka ideologiczna”. I „program akcji”. Mikołajczyk w jednej tylko sprawie zgadzał się komunistami polskimi, z Gomułką — „w sprawie granicy na Odrze i Nysie, tylko że komuniści robią to w innym celu i my w innym celu”. Uważał, „że komunistom nie chodzi o interes narodu polskiego, a chodzi im o ogólną politykę [...]”. Przy tym był zdania, że ziemie zachodnie zagospodarowane winny być przez indywidualnych chłopów, a nie przez tworzone tam wielkie gospodarstwa państwowe czy kołchozowe, wtedy łatwiej można będzie je obronić na forum międzynarodowym. Równocześnie Konrad Adenauera uznawał za wielkiego polityka, takiego, jakiego Niemcy jeszcze nie mieli, „i trzeba bardzo na tę sprawę uważać” — na sprawę ziem zachodnich (t. III, s. 72). A więc Mikołajczyk i PSL wrócili — można tak rzec — do pozycji wyjściowej.

Czas po śmierci Stalina, w Polsce zaś Październik 1956 r., to był ostatni moment historyczny, w którym Mikołajczyk — podobnie jak i inni politycy emigracyjni — mógł żywić nadzieję, że być może można będzie doprowadzić do zmiany położenia Polski i innych krajów w Europie Środkowo-Wschodniej. I nic do momentu jego śmierci w grudniu 1966 r., co mogłoby mieć charakter przełomowy w polityce światowej na linii Wschód-Zachód, już się nie zdarzyło. Od 1956 r. Amerykanie wygasili swoją politykę wyzwolenia skierowaną prze-

agrarny Stanislawa Milkowskiego; Kazimierz Przybysz, *Spoleczno-polityczne uwarunkowania agrarizmu w okresie okupacji*; Andrzej Zakrzewski, *Kilka refleksji*, „Roczniki Dziejów Ruchu Ludowego”, t. XXIII/XXIV, 1983/1984.

ciwko Moskwie, zapoczątkowaną w 1953 r. przez prezydenta Dwighta Eisenhowera — nadszedł czas polityki współistnienia Wschodu i Zachodu. Od początku lat 60. ub. wieku zaczął się okres, który można uznać za czas schyłkowy w życiu Mikołajczyka jako polityka, co nie znaczy, że stracił on wiarę w swą misję. Utrzymywał też dalej liczne kontakty z politykami różnych krajów, szczególnie zaś Stanów Zjednoczonych, starając się je wykorzystać dla sprawy, o którą walczył (t. II, s. 844–848). Pod koniec życia chorował i wiedział, że pozostało mu niewiele czasu do śmierci. Po śmierci żony pozostali przy nim już tylko najwierniejsi przyjaciele, a on sam był zgorkniały.

Komuniści polscy już pod koniec lat 50. ub. wieku postawili sobie za cel całkowite rozbicie emigracyjnego PSL i całkowite skompromitowanie Mikołajczyka. Emigracyjny ruch ludowy był penetrowany przez agentów, niektórych nasyłano z kraju. W grudniu 1958 r. w MSW opracowano szczegółowy plan dywersji w emigracyjnym ruchu ludowym z wykorzystaniem jego wewnętrznych podziałów i inspirowaniem nowych podziałów, waśni wewnętrznych itd. Planowano też użyć do tej akcji dywersyjnej wytypowanych działaczy ZSL, podsuwając kontakt z nimi działaczom emigracyjnego PSL (t. II, s. 859–871). Tymczasem Franciszek Wilk, najważniejszy działacz PSL obok Mikołajczyka i Kota, mówił — w towarzystwie Mikołajczyka, Kota i Paula — że dobrze byłoby, gdyby ludzie współpracujący z nimi byli z ZSL. Wspominał nawet: „my tam mamy swoich ludzi [...]. Z jednym mamy kontakt pośredni a z drugim bezpośredni” (t. III, s. 71). Mówił to do Dziedzła w towarzystwie Bitońskiego — dwóch agentów. Ale takie sytuacje były chyba nie do uniknięcia.

W styczniu 1959 r. MSW wyszło z planem zorganizowania lewicy ludowo–robotniczej na emigracji, która miała być dywersją skierowaną przeciwko mikołajczykowskiemu PSL i PPS; miano w tym celu wykorzystać antagonizmy i konflikty, rozłamy w tych partiach, i oczywiście agenturę, poprzez którą głównie miano realizować ten plan. W planie owym pisano: „Biorąc pod uwagę fakt, iż wśród byłych aktywistów PSL i WRN [PPS] posiadamy agenturę oraz szereg luźnych kontaktów, a ponadto planujemy dokonać kilku werbunków w tym środowisku — powstały realne przesłanki wykorzystania tej sytuacji w celu powołania do życia, w drodze inspiracji, organizacji o charakterze lewicy ludowo–robotniczej, która skupiałaby wyżej omawiane grupy, ustaliła wspólne dla nich kierownictwo i jednolity program” (t. III, s. 5). Realizację planu przewidywano w ciągu 1959 r. Wprawdzie jego realizacja powiodła się tylko częściowo, ale szkód uczyniono wiele. We wrześniu 1960 r. przedstawiono w MSW plan rozbicia emigracyjnego PSL, w którym zasadniczą rolę miał odegrać Adam Bitoński, ps. „Beatrice” — agent od 1948 r., w PSL od 1949 r. Równocześnie uruchomiono w kraju akcję w oparciu o agenturę, która miała prowadzić do odciążenia się od Mikołajczyka tych ludowców, którzy mu sprzyjali (t. III, s. 501 i nast.). Jednocześnie poszedł atak na tych byłych peeselowców, którzy byli aktywni i nie zamierzali ulec władzom, i na tzw. wrogie elementy na wsi. W informacji ze stycznia 1961 r. pisano: „Zmierzać do dalszego pogłębienia rozkładu rozpracowywanych grup wojewódzkich działaczy b. PSL. Obok tego podtrzymywać agenturalne i ewentualnie przez inne osoby, do których mamy dotarcie — uwidocznione w 1960 r. — tendencje wśród znacznej części byłych PSL–owców do podjęcia pozytywnej działalności na rzecz budowy socjalizmu” (t. III, s. 546). Równoległe pracowano usilnie nad dekompozycją emigracyjnego PSL i próbą skompromitowania Mikołajczyka w kraju i za granicą. Planowano nawet kompromitować Mikołajczyka w oczach Amerykanów, oczywiście posługując się kłamstwem (t. III, s. 553). W maju 1961 r. list otwarty *Do ludowców na emigracji* opublikowali Henryk Dziedz, Michał Jagła i Zbigniew Nosek, oczywiście krytyczny wobec Mikołajczyka (t. III, s. 569–575). W listopadzie 1961 r. powołano tzw. nowe PSL lub „brukselskie” PSL (t. III, s. 616–619), które nie miało zresztą większego znacze-

nia, ale obok Bitońskiego dali się tam wciągnąć tacy znani działacze ludowi, skonfliktowani z Mikołajczykiem, jak Wójcik i Zaremba (t. III, s. 658). Ba, Wójcik stał się jego przywódcą (t. III, s. 692). Duży cios zadało mu aresztowanie Bitońskiego. Najgroźniejszym wrogiem dla emigracyjnego PSL był czas — po prostu organizacja ta odcięta od dopływu młodych działaczy starzała się, a później po prostu wymierała, tak że w 1989 r. pozostało już w niej tylko niewielu starych ludzi.

Warszawę najbardziej niepokoił wpływ emigracyjnego ruchu ludowego, w szczególności najsilniejszego w nim mikołajczykowskiego PSL, na ludowców w kraju, zwłaszcza na tzw. prawicę ruchu ludowego. Jaka była skala tego wpływu i jaki to był wpływ w poszczególnych okresach — należałoby dopiero zbadać, uwzględniając różne jego formy i różny czas historyczny. Wydawać by się mogło, że był on bardzo ograniczony, ale równocześnie przynajmniej w niektórych okresach nabierał on dosyć dużego znaczenia. W kraju tworzyły się ośrodki ludowcowej kontestacji, które niekiedy dość szeroko oddziaływały. Główne z nich to ośrodek krakowski ze Stanisławem Mierzwą, kustoszem pamięci o Wincentym Witosie, i ośrodek warszawski z Franciszkiem Kamińskim, który gromadził wokół siebie kombatanatów BCh, ale były i inne, m.in. w Poznaniu, gdzie później zorganizował się ośrodek domagający się prawdy o Stanisławie Mikołajczyku. Kierownictwo ZSL zwalczało je zaciekle przez całe lata, ale, zwłaszcza po wprowadzeniu stanu wojennego — wybiegając tu poza cezurę końcową omawianego dzieła — prezes NK ZSL, Roman Malinowski, wyraźnie starał się pozyskiwać niektórych ludzi kontestujących w ZSL. Czynił to zapewne nie bez uzgodnienia z Wojciechem Jaruzelskim. Szczególnie hołubiono Franciszka Kamińskiego, nadając mu m.in. stopień generała jako byłemu komendantowi BCh, Stanisław Mierzwa był wszakże zdystansowany wobec władz.

Jesienią 1958 r. Mikołajczyk mówił do Dzendzła, ps. „Rolland”, żeby nie robić w kraju nic, „co by wskazywało na robotę organizacyjną czy planową”, ale zachęcać ludzi do tego, żeby pisali o ruchu ludowym, jego historii. Dużo czasu poświęcił on, jak informował agent MSW, „odnośnie historii”, wskazywał też ludzi, do których należy się w kraju zwrócić. Mikołajczyk uważał, że „robienie w tej chwili w kraju roboty konspiracyjnej i organizacyjnej jako takiej nie jest potrzebne, bo to tylko będzie narażało ludzi, a nic nie dawało, natomiast można to samo robić w zupełnie innej formie [...]”. I zachęcał, żeby np. w prasie lokowali się „«porządni» pezetpeerowcy”, także w spółdzielczości, kółkach rolniczych itd. Oczywiście także i porządni zeteselowcy. „Jeśli idzie o to — mówił «Rolland» — czy b. peeselowcy powinni pracować w ZSL, to Mikołajczyk stoi na stanowisku, że w zasadzie nie powinni pracować, nie atakować [ZSL] i nie pracować. Tych, co już weszli do ZSL, ich nie potępiać, jeżeli nie awansują się w jakichś napastliwych rozgrywkach personalnych, czy szczególnie z Kościołem, to ostatecznie niech tam siedzą spokojnie, a przez nich jakieś rzeczy można będzie załatwić” (t. II, s. 792). Kolosalnie są „zainteresowani «Wsią Współczesną»” — jak relacjonował „Rolland” — miesięcznikiem wydawanym przez ZSL¹¹. Równocześnie zalecał, ze-

¹¹ „Wies Współczesna” zaczęła się ukazywać w marcu 1957 r., a jej redaktorami naczelnymi byli: Dyzma Gałaj (1957–1965) i Witold Lipski (1965–1990). Pismo i jego środowisko uchodziły za elitarne i liberalne na gruncie ZSL, oczywiście w ramach ówczesnego ustroju socjalistycznego, chociaż w tym środowisku byli różni ludzie z punktu widzenia ich oceny ideowej i politycznej, a ocena samego pisma nie może być ani prosta, ani jednoznaczna. W okresie rewolucji solidarnościowej w latach 1980–1981 pismo i jego środowisko stały na ogół na jej uboczu, nie angażując się w nią wyraźnie, później zaangażowały się w politykę „okrągłostołową”, ale samo pismo nie znalazło swego miejsca w III Rzeczypospolitej, chociaż niektóre osoby z jego środowiska zrobiły w niej kariery polityczne,

by „koniecznym szukać drogi do Wyszyńskiego” (t. II, s. 735–755). Uważając, że Październik 1956 r. był jedynie grą taktyczną komunistów, która ratowała komunizm w Polsce, uważając przy tym Gomułkę za twardego komunistę, i wroga chłopów i wsi, Mikołajczyk wysunął wedle relacji „Rollanda” wniosek, że „na czoło obowiązków każdego peeselowca, każdego Polaka — w walce o przywrócenie prawdziwej wolności musi być bezkompromisowość, w walce tej nie należy ustawać, niezależnie od tego, jak miałyby być długa, wyczerpująca i trudna [droga]” (t. II, s. 780–781). A Kot ostrzegał Dziedzła przed Bitońskim, żeby nie był z nim zbyt szczery, bo to zbyt świeży ludowiec! Na szczęście Kot i Mikołajczyk mieli też kontakty z ludźmi uczciwymi z kraju, i jak chociażby zaświadcza lista ludzi odwiedzających Kota, sporządzona przez polskie służby, tych ludzi uczciwych było nieporównanie więcej. Ale przecież niewielu agentów tego typu co „Beatrice” czy „Rolland” powodowało szkody wielkie. Dopuszczając Dziedzła do takiej konfidencji, Kot i Mikołajczyk wykazali pewną nieostrożność, biorąc pod uwagę jego biografię polityczną, to, że zdradził on Witosa, z którym bardzo blisko współpracował, a w 1928 r. oderwał od PSL „Piaś” Związek Młodzieży Ludowej zwany „zielonymi koszulami” i poszedł do sanacji, w 1945 r. zaś nie związał się z PSL, ale z „lubelskim” czy „ruskim” SL; teraz przedstawiał się jako działacz powiązany z grupą opozycyjnych ludowców w ZSL, takimi ludźmi jak Michał Jagła, Zygmunt Augustyński czy Stanisław Kasperlik. Ba, Mikołajczyk i Kot wyrazili gotowość pokrycia wszystkich wydatków związanych „z przyjazdem na kongres [PSL 3–5 X 1959 r. w Paryżu] ag. «Rolland[a]» i ew[entualnie] osób mu towarzyszących, zaznaczając, że przyjazd ten jest pilny i konieczny”, wszak ów agent poinformował ich, że nie może przyjechać na ów kongres ze względu na brak pieniędzy (t. III, s. 55). Równocześnie Mikołajczyk wedle doniesienia agenturalnego miał mówić: „My, zaznaczył Mikołajczyk, prędzej czy później każdego agenta rozszyfrujemy” (t. III, s. 68). Niebawem w Paryżu pojawił się „Rolland”, a po jego powrocie do kraju w Londynie pojawił się Michał Jagła, wiciarz związany od 1945 r. silnie z Mikołajczykiem, a teraz tworzący w Warszawie ośrodek kontestujących ludowców, głównie młodszych. Zależało mu przede wszystkim na tym, aby przekonać Mikołajczyka, Kota i Wilka do jego oceny co do stanu politycznego w Polsce, w PZPR, w ZSL, w administracji rządowej i państwowej. Uważał on, że emigranci ci oderwali się od kraju i nie zawsze rozumieją dobrze to, co się w nim dzieje. Jagła, ps. „M”, pojechał do Anglii w porozumieniu z MSW, usiłując równocześnie prowadzić własną grę polityczną. Wśród zadań, jakie MSW wyznaczyło „Rollandowi”, było i takie: „Utrącić ewentualne próby wydania pamiątek W[incentego] W[itosa] za granicą” (t. III, s. 101). Także zalecono mu przeciwdziałanie myśli pojednania emigracyjnego ruchu ludowego, w szczególności grupy Bańczyka i Wójcika z PSL Mikołajczyka — głoszenie, że kraj nie chce tego. Natomiast Jagła, znalazłszy się w Londynie, starał się przekonać ludowców emigracyjnych, iż trzeba pragmatycznie wykorzystywać tę sytuację w kraju, jaka jest, w tym walki frakcyjne w PZPR, także w ZSL, wspierać tworzące się w Polsce wokół różnych osób ośrodki myśli racjonalnej i twórczej — czy to w administracji rządowej i państwowej, czy to na uczelniach, czy w prasie... Zalecał zwracać się do młodszego pokolenia i do inteligencji. Wedle relacji Dziedzła — bo on pierwszy przekazywał Mikołajczykowi, Kotowi i Wilkowi poglądy Jagły na jego prośbę — Mikołajczyk „powinien grać na intelektualnej części społeczeństwa, a nie tylko na masach”, że „jeżeli chce mieć w kraju jakiś autorytet, to musi zmienić tonację i przystąpić do obiektywnej polemiki [...]” (t. III, s. 114). Jagła uważał — na co wskazuje jego późniejsza wypowiedź —

osiągając niekiedy bardzo wysokie stanowiska państwowe w ramach PSL, zresztą obok innych osób z najwyższego kierownictwa ZSL, z jego Prezydium i Sekretariatu.

że walka o władzę w systemie totalitarnym i cykliczne kryzysy, które ona powoduje, musi prowadzić do rozkładu ustroju (t. III, s. 420). Mikołajczyk namawiany przez Jagłę do jakiejś współpracy z PRL odpowiedział, że jest to niemożliwe po pierwsze dlatego, że Polska „jest jednak komenderowana przez Związek Radziecki i że nie ma perspektyw rozwoju w tej sytuacji”, po drugie — to kwestia zasad, całej tradycji i ideologii ruchu ludowego (t. III, s. 423). Gdyby Mikołajczyk dał się wciągnąć w politykę jakichś gier z PRL, PZPR, ZSL, wspierania tam takich czy innych polityków, frakcji, po prostu dał by się zapędzić w ślepy zaułek polityki — w zaułek całkowitej klęski ideowej i politycznej. Polityka Mikołajczyka wobec kraju była rozsądna. Wedle doniesień agenturalnych zalecał on ludowcom jesienią 1959 r. prowadzenie działalności opozycyjnej i proponował: „— wzajemne kontakty, docieranie na wieś itp.; — oprzeć się na Warszawie, Poznaniu, Krakowie i Kielcach, bo tam są odpowiednie zespoły ludzi; — chronić Mierzwę i jemu podobnych, niech się oficjalnie nie angażują; — [Tadeusz] Nowak i [Wojciech] Drożdżik niech zmieniają styl — są nierozsądni — występują oficjalnie, ściągają represje; — podtrzymywać kontakty z inteligencją i młodymi ludowcami; — wchodzić i działać w różnych organizacjach (kółka rolnicze, prasa itp.); — nie atakować ZSL — nie wchodzić do ZSL z wyjątkiem Warszawy, bo tu dużo inteligencji; — jeżeli będą ważne pociągnięcia ZSL w służbie komunizmu, przeciwstawiać się i niezwłocznie ich [ludowców emigracyjnych] alarmować; — popierać kler w jego walce z władzą ludową” (t. III, s. 145). „Z otoczenia Mierzwę” Edward Kaleta i inni dość szybko ostrzegali przed tymi, którzy wyjeżdżają za granicę i rozmawiają tam z kierownictwem PSL (t. III, s. 597, 606). Jesienią 1962 r. Wilk miał negatywnie oceniać Dzendzla, a Jagłę „odmiennie [...] chociaż uważa go za przeciwnika” (t. III, s. 686).

Myślę, że różnorakie formy opozycji ludowców w kraju w całym okresie PRL — obok badań nad emigracyjnym ruchem ludowym — powinny być przedmiotem głębszych, historycznych badań źródłowych. Dziś pozostają one w dużym stopniu — choć są wyjątki — poza zainteresowaniem historyków i wiedzą historyczną, mimo że od dawna bada się dzieje opozycji w Polsce Ludowej. Dlaczego historycy ruchu ludowego nie podjęli do tej pory w tym zakresie koniecznych inicjatyw badawczych?

Omawiane wydawnictwo obejmujące trzy obszerne tomy ma swoje mankamenty, o których wspominałem wcześniej, ale ma też dwie wielkie zalety — po pierwsze przynosi ono ogrom wiedzy źródłowej, która wprawdzie wymaga uporządkowania, w tym hierarchizacji problemów, interpretacji, ale jest wyłożona, po drugie, i to jest walor może jeszcze ważniejszy, inspirowane ono do dalszych poważnych badań nad historią ruchu ludowego jako integralną częścią najnowszej historii Polski. Dzieło to przedstawia, w jaki sposób niszczone był wielki ruch ideowo-polityczny, ukazując równocześnie, w jaki sposób działał aparat zniszczenia i terroru.

*